

Praca zbiorowa

CHARYZMAT FRANCISZKAŃSKI
realizowany w życiu świętych i błogosławionych franciszkańskich
z uwzględnieniem Dekalogu.

Konferencje do formacji ciągłej
we Franciszkańskim Zakonie Świeckich w Polsce
na rok 2016

Warszawa, 2015

Rada Narodowa
Franciszkańskiego Zakonu Świeckich
w Polsce

Za pozwoleniem władzy duchownej

Do użytku wewnętrznego

SPIS TREŚCI

O. Jan Fibek OFM Cap

Bł. Aniela z Foligno (4 stycznia)

I - Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.

O. Marian Jarząbek OFM Conv

Św. Brygida Szwedzka (23 lipca)

II - Nic będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremnie.

O. Gabriel Kudzia OFM

Bł. Róża Gattorno (6 maja)

III - Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

O. Jonasz Krefta OFM

Św. Ludwik IX (25 sierpnia)

IV - Czcij ojca swego i matkę swoją.

O. Paweł Sroka OFM Conv

Bł. Aniela Salawa (9 września)

V - Nie zabijaj.

O. Jerzy Sylwestrzak OFM Cap

Św. Małgorzata z Kortony (15 maja)

VI - Nie cudzołóż.

O. Miron Górecki OFM

Św. Albert Chmielowski (17 czerwca)

VII - Nie kradnij.

O. Nikodem Sobczyński OFM

Św. Elżbieta Portugalska (4 lipca)

VIII - Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

O. Alojzy Pańczak OFM

Bł. Lucezjusz z Poggibonsi (28 kwietnia)

IX - Nie pożądaj żony bliźniego swego.

O. Gabriel Kudzia OFM

Bł. Józef Tovini (16 stycznia)

X - Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Bł. Aniela z Foligno (4 stycznia)

I - Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.

Wstęp

Spróbujmy w miesiącu styczniu zapoznać się z życiem św. Anieli z Foligno, aby łatwiej nam było zrozumieć, z czego trzeba rezygnować i jak całkowicie należeć do Pana Boga. Te rozważania niech też nam dodadzą otuchy w tym, że wzorując się na życiu świętych, warto niekiedy być bardziej radykalnym od innych w zachowywaniu nauki Ewangelii, zwłaszcza tych miejsc nauki Pana Jezusa, gdzie nawołuje do bezwarunkowego „pójścia” za Nim.

1. Krótki życiorys i główne cechy świętości Anieli

Święta Aniela z Foligno urodziła się ok. 1248 r. w zamożnej rodzinie na terenie Umbrii, a więc małej ojczyzny św. Franciszka. Początkowo żyła w małżeństwie wydana w dwudziestym roku życia za bogatego mieszczanina z Foligno. Obdarzona też łaską macierzyństwa jako szczęśliwa żona i matka prowadziła dostatni tryb życia, pogardzając biedą, nawet tą dobrowolnie wybieraną przez franciszkanów. Czas nawrócenia rozpoczyna się od doświadczenia kruchości życia, jakie w 1379 r. uświadomił jej kataklizm huraganu, a później krwawa wojna z Perugią. Straty materialne i wielka liczba zabitych młodych osób podpowiadały, by szukać innego spojrzenia na sens życia ludzkiego, nie w dostatku i zabezpieczeniu materialnym, lecz w bliskości osoby Pana Boga.

W wieku 37 lat (ok. 1485 r.) we śnie spotyka św. Franciszka, który napomniął ją, by nie marnowała swego życia. Wtedy korzystająca z dobra świata Aniela przeżywa spowiedź generalną i rozpoczyna czas nawrócenia. W krótkim czasie przychodzą ze strony Pana Boga bardzo trudne wyzwania – śmierć zabiera ukochaną matkę, męża i synów. Zostaje sama. Jak podają jej życiorysy, stało się to w czasie jednej z epidemii dziesiątkującej wtedy ludność Italii.

Po śmierci męża (ma wtedy 40 lat) postanowiła bardziej poświęcić się sprawom Kościoła. Podejmuje życie pokuty rozpoczęte w czasie pielgrzymki do Asyżu, a po powrocie w wieku czterdziestutrzech lat dokonuje rozdania swego majątku ubogim i wstępuje do III Zakonu św. Franciszka. Śluby złożyła w 1290 r. (w wieku 52 lat). Rozpoczęła czas posługiwania ubogim i potrzebującym. Jej przykład rozdania bogactwa za wzorem św. Franciszka z Asyżu przynagła i inne niewiasty do pójścia tymi śladami. Powstaje większa wspólnota tercjarek praktykujących doskonałe ubóstwo.

Ostatnie lata spędza jako pokutnica („rekluzja”) w zupełnej izolacji od świata. Po ciężkiej chorobie zmarła 4.I.1309 r. w rodzinnym Foligno. Miała wtedy 61 lat.

Pozostawiła po sobie 35 pism (wśród nich „Memoriale” będące rodzajem biografii), również liczne listy. Zaraz po śmierci jej pisma zostały sprawdzone przez komisję teologiczną i uznane za zgodne z nauką Kościoła, co pozwoliło na szersze ich publikacje oraz zaliczenie św. Anieli do grona najważniejszych mistyków średniowiecza. Została beatyfikowana w 1693 r., ale dopiero w naszych czasach, w 2013 r., została wpisana w poczet świętych.

Dla przychodzących do jej relikwii pielgrzymów staje się jasne, że najbardziej widowym znakiem nadzwyczajności łask otrzymanych jeszcze za życia jest fakt, że na sercu (przechowywanym w osobnym relikwiarzu) widnieją znaki, jakie otrzymała w czasie mistycznych zaślubin z Panem Jezusem. Mawiała: „*moje serce jest sercem Boga, a serce Boga jest moim sercem*”. Pan Jezus tłumaczył to powołanie słowami: „*To nie dla żartów cię pokochałem*”.

2. Moment z życia Świętej zbieżny z pierwszym przykazaniem Bożym

Wydaje się, że tym najbardziej radykalnym momentem w życiu św. Anieli jest czas tracenia zainteresowania dla wartości świata i zyskiwania uznania dla przestrzeni duchowej. Początkiem tej

przemiany są kataklizmy, które ekonomicznie rujnują jej majątek. Gwałtowny huragan pozbawia dachu nad głową liczne grono znajomych, a krwawe potyczki – w czasie wojen z Perugią - pociągają za sobą śmierć najbliższych, dotykając tym samym doświadczeniem zaprzyjaźnionych rodzin, które mają coraz mniej czasu na życie towarzyskie. Powstaje specyficzna pustka, którą wypełnia modlitwa i strach o jutro. To jest czas odkrywania, że trwałą wartość dla doczesnego życia można odnaleźć jedynie w Panu Bogu. W tym więc czasie głoszony przez katechizm katolicki nakaz przykazań Bożych, by miłować Boga całym sercem i całą duszą, staje się praktyczną wskazówką, że jest to jedyne nieprzemijające dobro.

Po spowiedzi i obrachunku swego życia, kiedy, jak to się mówi, człowiek zaczyna być bardziej pobożny, liczne klęski spadają już na jej otoczenie. W oczach wielu ludzi są to kary za dawną wystawność życia. Dla innych jest to przestroga, że Pan Bóg jest zachłanny w swej miłości i żąda wywiązania się z obietnic składanych przy spowiedzi, że zadośćuczyni za popełnione błędy. Tylko dla św. Anieli, wspieranej modlitwą i prywatnym objawieniem św. Franciszka, jest to bardzo jasne ukazanie, że Panu Bogu trzeba oddawać wszystko, co najdroższe, starając się przy tym tylko o jedno, by te skarby mogły znaleźć się w niebie. Tak pomалу odkrywa wartość modlitwy o dobrą śmierć dla konających w czasie zarazy; a w końcu rozumie, że i wartości doczesne (pieniądze, ziemia, dom) mogą zostać zaniesione do nieba tylko poprzez pośrednictwo biednych. „*Cokolwiek uczynicie tym najmniejszym, Mnie to uczynicie*” – podpowiadała serce.

3. **Jakie wezwanie stawia pierwsze przykazanie katolikom**

Szczególnym rysem duchowości świętej Tercjarki stało się zrozumienie, że ma za zadanie stać się czystym zwierciadłem, które odbijać będzie Twarz Chrystusa. Kolejne rysy tego Boskiego Oblicza, kontemplowane przez św. Anielę, a później naśladowane w życiu to: radość, cierpienie i niewysłowioność. Spróbujmy w tej kolejności ustawić nasze zobowiązania.

Radość życia tylko dla Boga, jako odkrywanie, że Pan Bóg ukochał nas bezgraniczną miłością, darował wszelkie grzechy i zachęca do przebywania w Jego obecności. Ta wartość ułatwia dokonywanie wyborów zawsze po stronie Boga, z radością, że jest tak bliski, bez smutku, że czasem wiele kosztuje to opowiadanie się przy Nim.

Jest to również nawiązanie do cnoty wiary wynikającej z naszej profesji zakonnej, gdzie priorytetem staje się posłuszeństwo Bogu realizowane w radości, że istnieją rzeczy, które nas kosztują, nawet jeśli jest to tzw. franciszkańska „radość doskonała”, czyli wydarzenie, w którym w oczach ludzkich tracimy, bowiem zyskujemy wtedy najbardziej u Boga.

Cierpienie jako miejsce współpracy, ono jest istotnym czynnikiem przy dobrowolnej rezygnacji w tego, co oddala od Pana Boga. Stanowi też łaskę uczestniczenia w dziele wybranym przez Jezusa Chrystusa jako środek do zbawienia ludzkości. Jest wreszcie pewnym stanem duszy, która cierpi z powodu braku możliwości połączenia się już teraz z Ukochanym Stwórcą.

Jest to również nawiązanie do cnoty ubóstwa wynikającej z naszej profesji, gdzie przeżywamy dar ofiarowania Panu Bogu tego, co najcenniejsze, dobrowolnej rezygnacji z własnych planów po to, by podejmując krzyż codzienności, realizować plany Boga.

Niewysłowioność Boga zachęcająca do ufności, pojmowana również, jako stan niesilenia się na zdefiniowanie Pana Boga, wyjaśniania przez człowieka Bożych planów i dzieł. Bóg jest tajemnicą i zgłębianie tej Tajemnicy przez człowieka może być tylko działaniem niekompletnym. Nie wolno nam przywłaszczać sobie pragnienia poznania losów świata i przepowiadania tego innym. Trzeba otworzyć się na działanie Bożej Opatrzności nad losami człowieka i świata.

Jest to również nawiązanie do cnoty miłości wynikającej z naszej profesji, gdzie coraz bardziej zbliżam się do Osoby, która ukochała nas miłością wieczną, nie stawiając z naszej strony pytań o to, jak będzie, ale akceptując wszystko, co Bóg chce nam na temat swojej istoty powiedzieć.

4. Jakie tu są szczególne wymagania dla członków FZŚ dziś

Dzisiejszy świat, podobnie jak w tym trudnym czasie średniowiecza, uczy nas lęku przed jutrem (wojny, kataklizmy, choroby, wędrówki ludów, itd.), co dla wielu jest zachętą do czynienia starań o jak najlepsze wykorzystanie tego, co nazywa się dziś. O ile jednak nauka Ewangelii zachęca, by było to całkowite zawierzenie Bogu i czas służby dla bliźnich, o tyle wartości, którymi żyje wielu naszych znajomych, prowadzą do wykorzystywania środków bez zwracania uwagi na osobę Pana Boga. Jak wspominał św. Jan Paweł II, ludzie zaczynają żyć tak, „*jakby Pana Boga nie było*”. Trzeba już nie tylko mówienia o tej krzywdzącej niesprawiedliwości, że nie zwraca się uwagi na osobę Boga; potrzeba takiego sposobu życia, by wywoływał pytanie: „*dlaczego tak postępujesz, czy naprawdę widzisz Boga*”.

Przykład Świętej Anieli zachęca też do poświęcania większej ilości czasu na modlitwę, zachęca do tego zwłaszcza postawa „rekluzji”, czyli dobrowolnego zrezygnowania z obecności w świecie po to, by, jako „pustelnica” odnajdywać łaskę powołania do samotności oraz jeszcze większego istnienia w sprawach Boga. Zarówno tej dobrowolnie obieranej samotności (modlitwa w domu czy kościele), jak i tej wymuszanej przez życie (izolacja w czasie choroby lub odsuwanie się od nas osób, które pogardzają naszą gorliwością religijną, bojących się m.in. o posądzenie, że mają takich pobożnych znajomych).

Warto zaakceptować obie możliwości samotności, będzie to zapewne czas naszych pustyni „w gwarze ulicy” czy miejscach samotnych, tak bardzo umiłowany przez św. Franciszka z Asyżu i z taką gorliwością naśladowany przez św. Anielę z Foligno. Wtedy zobaczymy, jak bardzo Pan Bóg staje się osobą najważniejszą dla naszego życia.

Św. Brygida Szwedzka (23 lipca)

II - Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremnie.

Wprowadzenie:

W procesie wychowawczym ukazujemy Boga jako idealny wzór - a zarazem sędziego. Zaszczepiamy dążenie do ideału - którego nigdy jednak nie można w pełni osiągnąć. Ma to motywować do stałej pracy nad sobą - wiele jednak razy zniechęca. W niezdamy bowiem, ludzki, sposób przedstawiamy Bożą doskonałość. Imponuje ona - ale i przeraża. Zasadniczym imieniem Boga jest Miłość wybacząca i bezwarunkowa akceptacja. Takiego imienia Boga powinniśmy się uczyć nawzajem od siebie.

1. Posłannictwo Św. Brygidy

Święta Brygida urodziła się około 1302 roku w Szwecji. Pochodziła z rodu książęcego. W domu panowała atmosfera religijna. Brygida wkrótce po przyjściu na świat straciła matkę i została oddana na wychowanie do życzliwych ciotek. Małą dziewczynkę na początku nawiedziło pewne kalectwo. Przez pierwsze trzy lata nie potrafiła wymówić ani jednego słowa. Ale już wtedy przejawiała uderzającą pobożność, której wyrazem był swoisty sposób chwalenia Boga. Jej pobożność nabrała jeszcze większej wyrazistości, gdy odzyskała zdolność mówienia. Poświęcała wtedy dużo czasu kontaktowi z Bogiem, a nagłona siłą wewnętrzną najchętniej odprawiała ćwiczenia duchowe. Jako dziesięcioletnie dziewczę, słuchając pewnego kazania o Męce Chrystusowej, doznała szczególnego oświecenia. Potem w najbliższą noc podczas snu zdawało się jej, że widzi Boskiego Zbawcę przybitego do krzyża, pokrytego Ranami i broczącego Krwią. Jednocześnie miała wrażenie, że jakiś głos do niej przemawia: - *Popatrz na mnie, córko*. Ona wtedy spytała: - Czy to ja, Panie, tak okrutnie obchodzę się z Tobą? Pan Jezus odpowiedział: - *Robię wyrzut tym, którzy mną pogardzają i są nieczuli na moją miłość*. Ten sen wywarł na Brygidzie ogromne wrażenie i utrwalił się w jej świadomości. Od tego czasu nad cierpieniami Jezusa Chrystusa często rozmyślała ze łzami w oczach. Jako młoda paniątka została poślubiona Ulfowi Gudmarssonowi. Urodziła ośmioro dzieci, w tym swą duchową spadkobierczynię św. Katarzynę, zwaną Szwedzką. Przykład Brygidy bardziej uświęcił jej liczną rodzinę, niż wygłaszane nauki. Pan Bóg obdarzył ją niezwykłymi łaskami, w tym darem wizji. W roku 1339 odbyła pielgrzymkę do grobu św. Olafa, a w dwa lata później wybrała się z mężem do Compostelli w Hiszpanii, gdzie znajduje się słynne sanktuarium św. Jakuba Apostoła. Po powrocie Ulf wstąpił do cystersów i wkrótce zmarł. Po śmierci męża Brygida wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka i osiadła w klasztorze związanym z cystersami, gdzie prowadziła bardzo surowe życie ascetyczne. W tym też czasie otrzymała wizję wytyczającą jej nowe drogi życia. Królowi szwedzkiemu i zakonowi Krzyżaków zapowiedziała kary Boże, które niebawem na nich spadły. Otrzymała potem od króla posiadłość w Vadstena i przystąpiła tam do budowy klasztoru. Udawszy się do Rzymu, nawiązała kontakty z wybitnymi osobistościami. Na papieża Innocentego VI nalegała, by powrócił do stolicy chrześcijaństwa. Ten sam apel skierowała do Urbana V. Papież faktycznie wrócił do Rzymu w 1367 r. Zabiegała zarazem o zatwierdzenie zakonu brygidek. W roku 1371 pielgrzymowała do Ziemi Świętej. Czyniła jeszcze starania o powrót Grzegorza XI. Zmarła w dniu przez siebie zapowiedzianym w roku 1373. Pięć lat później brygidki zostały zatwierdzone, a w 1391 roku ich założycielkę wyniesiono na ołtarze.

2. Imię Boga - drugie przykazanie

Oddawanie czci Bogu, szacunek, cześć Bożego Imienia, głos, który przemówił do św.

Brigidy: *Popatrz na mnie, córko*, kierują nasze myśli ku drugiemu przykazaniu Bożemu: *Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno*.

Podstawowy wymóg drugiego przykazania Bożego został wypowiedziany w pierwszej prośbie Modlitwy Pańskiej "Ojcze nasz": "Ojcze... święć się Imię Twoje". W tym zawołaniu widzimy najważniejsze życzenie wypowiedziane przez Jezusa, któremu wszystko inne ma być podporządkowane

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nappełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym... w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski" (*Ef 1,3-6*). W niewielu słowach św. Paweł zapowiada plan zbawienia, jaki nakreślił Ojciec, a wykonał Syn z „pieczęcią Ducha Świętego” na chwałę Trójcy. Jeśli „niebiosa głoszą chwałę Boga, a dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza" (*Ps 19,2*), ponieważ świadczą o Jego potędze, mądrości i nieskończonej piękności, to jeszcze bardziej wysławia majestat Trójcy dzieło stworzenia człowieka i jego podniesienia do stanu nadprzyrodzonego, jako najchwalebniejsze objawienie Jej wzniosłej dobroci. Co mogła Trójca uczynić więcej niż udzielić się człowiekowi do tego stopnia, by w nim przebywać i pociągnąć go na święty szczyt swego życia Bożego? I czyż wobec tego człowiek mógłby nie poświęcić życia na chwałę Trójcy? To właśnie jest wielkim powołaniem franciszkanina świeckiego, które tak jasno podkreśla św. Paweł: zostaliśmy „przeznaczeni... byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu" (*Ef 1,12*). I dlatego Ojciec, jak mówi dalej św. Paweł, „wybrał nas... abyśmy byli święci i nieskazitelni przed Jego obliczem”.

Bóg rozlewa hojnie swą boską dobroć i rozlewać jej nie przestaje tak, że będąc "Stwórcą wszystkiego, stał się ostatecznie "wszystkim we wszystkich" (*IKor 15,28*), "osiągając równocześnie i własną chwałę, i naszą szczęśliwość" (*DA 2*). Takie jest postępowanie Boga, który jako najwyższe i nieskończone Dobro może kierować swoje dzieła tylko do siebie samego; lecz równocześnie Jego dobroć jest tak wielka, że chce połączyć własną chwałę ze szczęśliwością człowieka, czyli chce swojej chwały wylewając na niego swoje dobro, życie, miłość. Dokonuje się to jedynie dzięki miłości i prawdziwej wspaniałomyślności. „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występku, razem z Chrystusem przywrócił do życia... aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwa Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas" (*Ef 2,4-7*). Bóg nie zadowolił się chwałą, którą przynoszą Mu dzieła nieożywione, chociażby najwspanialsze i największe - jak niebo, morza, przestworze - lecz chciał i chce chwały od stworzeń - jak aniołowie i ludzie - zdolnych radować się Jego darami, co więcej, przeznaczonych przez Niego do uczestnictwa w Jego szczęśliwości wiecznej. Pokorny, nieuczony chrześcijanin, przyjmując z miłością i wdzięcznością dary Boże oraz znajdując w nich powód do chwalenia Boga, uwielbia Go więcej, niż Go wielbią wszystkie piękności rozsiane po całym wszechświecie. Chrześcijanin, otwierając się całkowicie na dar Trójcy zamieszkującej jego duszę i żyjący w jedności z trzema Osobami Boskimi, oddaje Trójcy największą chwałę, jaką człowiek może Jej oddać.

Lecz jest chwała o wiele wyższa, prawdziwa chwała Boża, jaką chrześcijanin powinien oddawać Trójcy, a jest nią ta, jaką sam Chrystus składa swojemu Boskiemu Ojcu w Ofierze eucharystycznej. Eucharystia jest nieskończonym dziękczynieniem, jakie cały Chrystus, czyli Chrystus zjednoczony ze swoim Kościołem, składa Ojcu w imieniu całej ludzkości. „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże Ojcze Wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków" (*MP*). Jeśli człowiek cierpi nad tym, że wskutek własnej niewystarczalności nie może oddać Bogu godnej Go chwały, to łącząc się z Ofiarą Chrystusa, ma radosną pewność, że składa Trójcy chwałę godną Jego nieskończonego majestatu.

3. Obraz Boga według Św. Franciszka

Obraz Boga, jaki Franciszek nosił w swoim sercu i odmalował w wypowiedziach, jest wprawdzie wiernym odbiciem danych Objawienia i nauki Kościoła, niemniej ma bardzo indywidualne akcenty. Zamiast przytaczać długie i nużące sformułowania katechizmowe na temat Boga, które łatwo znaleźć w pismach Franciszka, zwróćmy lepiej uwagę na cechy odrębne. Przede wszystkim obraz Franciszkowego Boga nie jest utworzony abstrakcyjną refleksją, lecz wygrzany ciepłem modlitwy i mistycznego zachwytu. Franciszek Boga wyczuwał wiarą, sercem i intuicją, a odebrane impresje odzwierciedlał w obrazach i przeżywał w wewnętrznym doświadczeniu najbardziej osobistym. A to - jak wiemy - odzwierciedla nie tylko obiektywną rzeczywistość, ale i załamuje jej rysy według wymiarów psychiki przeżywającego. Dlatego w przeżywanym przez Franciszka obrazie Boga jest tak dużo znamion jego własnej psychiki i duchowości.

Dla Franciszka Bóg nie był abstrakcyjnym bytem, wszechpotężnym Stwórcą czy nieubłaganym Sędzią, ale czarującą rzeczywistością, która cieszy Duchy Niebieskie, ludzi na ziemi oraz najdrobniejsze istoty żyjące. Przed takim Bogiem nie drżą, lecz raczej cieszą się Jego widokiem aniołowie i święci, bo ich olśniewa Światłość nadziemską, by mogli ją lepiej poznać, rozgrzewa niewysłowiona Miłość, by mogli goręcej kochać i uwesela obecność, stanowiąca istotę ich szczęścia. Bóg Franciszka jest Światłością, Najwyższym Dobrem i Najlepszym Ojcem. To nie jest Bóg mglisty, sentymentalny i wizjonerski. T. Celano podał znamiennej notatkę: „Franciszek z Panem Bogiem prowadził nieprzerwany dialog: zdawał rachunek przed Sędzią, pokornie błagał Ojca, rozmawiał z Przyjacielem i uszczęśliwiony obcował z Oblubieńcem. W ten sposób różnymi odruchami serca składał wieloraką ofiarę, chcąc różnymi aktami kontemplacji uczcić różne atrybuty Boga, który w swej istocie jest zawsze najdoskonalszą jednością i niepodzielnością”. Franciszek, na podstawie nauki wiary i własnego doświadczenia mistycznego, zdawał sobie w pełni sprawę z wielkości Boga. Dlatego najczęściej nazywa Boga Najwyższym i Panem, dodając jednocześnie, że nie jesteśmy godni wymówić Jego Imienia, co w znaczeniu biblijnym znaczyło: nie możemy pojąć Jego istoty. Ten dystans jednak nie odstraszał Franciszka, bo ojcowska dobroć bardziej promieniowała od Boga niż potęga. Dlatego w pobożności Franciszka dominował nie lęk, lecz radość, ufność i miłość, a w ascezie nie strach przed piekłem, lecz szczęście ze służenia Bogu. Nieco upraszczając problem, można by powiedzieć, że Franciszek transcendencję Boga uzmysławiał sobie, podnosząc Boże doskonałości do najwyższych wymiarów. Dla niego Bóg transcendentny - to Istota Najświętsza, Najlepsza, Najukochańsza itd. Takie podejście ułatwiało mu nie tylko rozumienie, ale odczuwanie i przeżywanie Bożej immanencji, czyli Bożej obecności wszędzie. Nic dziwnego, że przy takiej postawie ducha Franciszek rozmawia z Bogiem na modlitwie jak z przyjacielem, pyta Boga o ważniejsze decyzje w życiu, widzi Go i czuje w każdej rzeczy, która jest zwierciadłem Bożej dobroci. Dlatego najwłaściwszą odpowiedzią człowieka jest uwielbienie i dziękczynienie, którymi rozbrzmiewają wszystkie modlitwy Franciszka.

4. Drugie przykazanie Boże dla franciszkanina świeckiego

Człowiek ze swej strony powinien przyjąć do wiadomości fakt Bożych rządów nad światem oraz Jego transcendentny sposób bytowania, co zrodzi w nim gotowość oddawania Bogu należnej czci i uwielbienia. Pragnieniem i życzeniem Franciszka jest, aby Bóg był poznany, umiłowany i uwielbiony.

W naszym zeświecczonym świecie Imię Boże jest pomijane zawsze i wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe. Ile było "przetargów", aby znalazło się *invocatio Dei* w preambule projektu naszej Konstytucji! Boga się przemilcza. Jest On w życiu faktycznie lub rzekomo nieobecny. Tym bardziej prośba Jezusa: "Ojcze, uwielbij Imię Twoje" (J 12,28) nabiera szczególnej doniosłości. Tylko tam, gdzie dostrzega się wspaniałość Boga, Jego Imię może być święcie używane.

W kulturze starożytnego Wschodu imię zastępuje osobę, którą oznacza, wyraża jej istotę i inne przymioty. Ponadto poznanie imienia miało dawać określoną władzę nad tym, kto je nosił. Imię

jest wyrazem niepowtarzalności osoby. Jeśli ktoś wymawia moje imię, to wiem, że chodzi mu właśnie o mnie, a nie o kogoś innego.

U podstaw drugiego przykazania leży założenie, że również Bóg - ostateczna i największa tajemnica bytu - ma swe Imię. Bóg objawia Mojżeszowi swoje Imię. Jest to objawienie imienia Jahwe, które oznacza "Jestem, który jestem". A to znaczy, że Bóg jest "blisko" mnie i mogę zawsze na Niego liczyć, że muszę się z Nim liczyć tak, jak On tego chce i kiedy tego chce; jest przy mnie i będąc blisko, może mnie uratować; On jest przy mnie, a to znaczy, że On nie zna granic i czasu - On jest nieograniczony. Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi i Panem wszelkiego stworzenia.

Ten, kto samowolnie i egoistycznie chce Bogiem "dysponować" lub się na Niego powoływać dla przeprowadzenia własnych interesów, występuje przeciwko drugiemu przykazaniu. Imię "Bóg" bywa nadużywane przez kłamliwych lub fałszywych proroków, przez ludzi, którzy w imieniu Boga wyznaczają czas, dają obietnice lub grożą karami, chociażby to, o czym oni mówią, nie miało nic do czynienia z Bogiem. Również wierzący nie jest wolny od nadużywania imienia Boga. Nawet przeciwnie: on ma do tego szczególne skłonności. Łatwo jest bowiem dojść do takiego przekonania, by siebie samego i swe działania utożsamiać z wolą Bożą i własne słowo wypowiadać jako słowo Boga.

Drugiemu przykazaniu sprzeciwia się też przekleństwo. Jest czymś osobliwym, że właśnie człowiek wtedy, gdy jest pełen gniewu, złości i zawiści, wymawia imię "Bóg".

Dla franciszkanina świeckiego Bóg ma być tajemnicą, przed którą będzie drżał w głębokim szacunku, ale także tajemnicą, która swoją wielkością i wspaniałością będzie fascynowała i porywała. Tą tajemnicą pozostaje Bóg dla nas nawet wtedy, gdy w Jezusie objawił nam swoją przyjaźń.

Wielokrotnie zachęcał Franciszek braci, aby wszelkie księgi i pisma, które zawierają Imię Boże, zbierali i składali w godnym i właściwym miejscu. A w Testamencie tak mówi: "Gdzie tylko znajdę w miejscach nieodpowiednich napisane najświętsze Imiona i słowa Jego (Boga), pragnę je zbierać i proszę, aby je zbierano i składano w odpowiednim miejscu".

Bóg powierza swoje Imię tym, którzy w Niego wierzą. Dar imienia jest znakiem zaufania i zażyłości. Imię Pańskie jest święte.

Nasze życie na wzór Franciszka niech będzie przeniknięte adoracją i szacunkiem dla Imienia Bożego.

"O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe Imię po wszystkiej ziemi" (Ps 8,2).

Bł. Anna Róża Gattorno, wdowa z III Zakonu (6 maja)

III Przykazanie: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Błogosławiona Róża, o której będziemy mówić w tej konferencji, żyła w XIX wieku, a więc w porównaniu z dawnymi świętymi, można tak powiedzieć, że jest nam współczesna. Współczesność ta wyraża się w przemianach społecznych dokonujących się w owym czasie i ogromnym postępie technicznym oraz cywilizacyjnym, a z drugiej strony upadkiem moralnym. Obecne czasy to dalszy ciąg tych przemian społecznych i cywilizacyjnych. Z tej racji została wybrana jako przykład postawy niezłomnej, żyjącej duchem Ewangelii i charyzmatem franciszkańskim.

Krótki życiorys

Urodziła się 14 X 1831 r. w Genui (Włochy) w głęboko wierzącej rodzinie. Na chrzcie otrzymała imiona Róża Maria Benedykta. W wieku dwunastu lat przyjęła sakrament bierzmowania. Rodzice wychowali Różę i jej pięcioro rodzeństwa, kierując się zasadami religii chrześcijańskiej, i byli dla nich wzorem pobożności. Zgodnie ze zwyczajem panującym wówczas w zamożnych rodzinach dzieci uczyły się w domu.

Róża, mając 19 lat, wyszła za mąż za swego kuzyna i razem z nim wyjechała do Marsylii. Problemy finansowe zmusiły ich wkrótce do powrotu do Genui. W tym okresie na rodzinę spadło kilka nieszczęść. Najstarsza córka straciła słuch i mowę, mąż ciężko zachorował i umarł, a po kilku miesiącach zmarło także jej trzecie dziecko.

Po śmierci męża, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia 1858 r., Róża złożyła wieczyste śluby czystości i posłuszeństwa. Mając 30 lat, wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka, a także złożyła ślub ubóstwa. Charakterystyczną cechą jej życia religijnego była głęboka pobożność eucharystyczna; świadczy o tym fakt, że u władz kościelnych otrzymała pozwolenie na codzienne przystępowanie do Komunii Św., co nie było wówczas powszechną praktyką w Kościele. Wyróżniała się również w praktykowaniu miłości bliźniego, działając w różnych stowarzyszeniach katolickich, opiekując się chorymi i ubogimi w szpitalach oraz w ich domach. W 1862 r. otrzymała dar stygmatów.

W lutym 1864 r. postanowiła założyć własne zgromadzenie. Stała wówczas przed trudnym wyborem, bo jej dzieci nie były jeszcze dorosłe. Papież zachęcił ją do zaakceptowania woli Boga i do zaufania Opatrzności Bożej. Dwa lata później Anna Róża Gattorno założyła w Piacenzie Zgromadzenie Córek św. Anny, Matki Maryi Niepokalanej. W dniu 8. kwietnia 1870 r. złożyła śluby zakonne wraz z dwunastoma siostrami. Współzałożycielem instytutu był o. Jan Chrzyciel Tornatore, który opracował jego regułę.

Zgromadzenie poświęcało się przede wszystkim służbie najbiedniejszym i opiece nad chorymi, samotnymi, opuszczonymi i ludźmi w podeszłym wieku. Siostry otworzyły liczne szkoły dla dzieci z ubogich rodzin. Pomagały młodym dziewczętom zdobyć zawód i znaleźć pracę. Matka Róża nazywała swe siostry „służebnicami biednych i narzędziem miłosierdzia”.

Dewizą działalności sióstr są słowa założycielki, która mówiła Jezusowi: „Jakże bardzo chciałabym wszystkim dopomóc, aby Ciebie poznali i mogli Cię ukochać; chciałabym [...] służyć wszystkim [...], chciałabym wszędzie iść i wołać z całych sił, aby wszyscy Cię kochali”. W Rzymie, gdzie powstał dom generalny zgromadzenia z przylegającą do niego świątynią, siostry otworzyły szkoły

dla ubogiej młodzieży, przedszkola dla dzieci robotnic z fabryki tytoniu oraz pensjonaty dla kobiet potrzebujących pomocy i moralnego wsparcia.

Życie nie oszczędziło jej trudności i upokorzeń, które znosiła pogodnie dzięki głębokiej jedności z Bogiem, całkowitemu poddaniu się wyrokowi Opatrzności Bożej oraz uczestnictwu w męce Chrystusa, które ofiarowała za nawrócenie grzeszników i uświęcenie wszystkich ludzi. Z pokorą i posłuszeństwem przyjmowała decyzje papieża i swoich przełożonych. Szczególnym nabożeństwem otaczała św. Annę, a poprzez nią gorącą miłością jej córkę Maryję, której w całości ofiarowała swą służbę Bogu i ludziom. Umarła 6 maja 1900 roku. Beatyfikował ją 9 kwietnia 2000 roku papież Jan Paweł II.

Zachowywanie przykazania III

Przy omawianiu świętego życia bł. Róży Gattorno, mamy omawiać trzecie przykazanie Boże: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Śledząc szczegółowo jej życie, nie znajdziemy wzoru do naśladowania w zachowywaniu tego przykazania, a nawet możemy powiedzieć, że bł. Róża miała wiele trudności w zachowaniu tegoż przykazania (powstrzymania się od wykonywania prac lub zajęć), gdyż często podejmowała pracę przy posługiwaniu chorym, biednym, osobom starszym. Ale w tym przypadku nie przekraczała tego przykazania, bowiem jak poucza KKK „obowiązki rodzinne lub ważny pożytek społeczny stanowią słuszne usprawiedliwienie niewypełnienia nakazu odpoczynku niedzielnego” (2185).

Przypatrmy się dokładniej, do czego zobowiązuje nas, chrześcijan, zachowanie przykazania III: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Wiedzę na ten temat czerpiemy z Katechizmu Kościoła Katolickiego „Trzecie przykazanie”, str. 505 – 510, art. od 2118 do 2195.

Dzień łaski i powstrzymania się od pracy

Trzecie przykazanie Dekalogu przypomina o świętości szabatu. W Starym Testamencie dla Narodu Wybranego był to dzień szczególny, dzień odpoczynku, dzień poświęcony Panu (por. Wj 31,15). W Nowym Testamencie tym szczególnym dniem jest niedziela, wspomnienie Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Niedziela wyraźnie różni się od szabatu; dla chrześcijan zastępuje szabat z jego przepisem obrzędowym. Niedziela wypełnia duchową prawdę szabatu żydowskiego i zapowiada wieczny odpoczynek człowieka w Bogu (KKK 2175).

Katechizm Kościoła Katolickiego określa niedzielę jako „dzień łaski i powstrzymania się od pracy”. Dalej podaje uzasadnienie świętowania tego dnia. Jak Bóg „odpoczął dnia siódmego po całym trudzie, jaki podjął” (Rodz 2,2), tak również życie ludzkie składa się kolejno z pracy i odpoczynku. Ustanowienie dnia Pańskiego przyczynia się do tego, by wszyscy korzystali z wystarczającego odpoczynku i czasu wolnego, który mogliby poświęcić życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu.

Katechizm tak uzasadnia potrzebę świętowania tego dnia: Świętowanie niedzieli jest wypełnieniem przepisu moralnego wpisanego w serce człowieka, aby w sposób zewnętrzny oddawać cześć Bogu dla upamiętnienia wielkiego dobrodziejstwa, jakim jest stworzenie świata. Kult oddawany Bogu w niedzielę jest wypełnieniem przepisu moralnego Starego Przymierza przez oddawanie czci Stwórcy i Odkupicielowi Jego ludu (KKK 2176).

W niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane wierni powinni powstrzymać się od wykonywania prac lub zajęć, które przeszkadzają oddawaniu czci należnej Bogu, przeżywaniu radości właściwej dniowi Pańskiemu, pełnieniu uczynków miłosierdzia i należytemu odpoczynkowi duchowemu i fizycznemu (KKK 2185).

Kościół bierze pod uwagę sytuacje, w których trzeba wykonywać pewne prace i zajęcia. Są nimi: obowiązki rodzinne lub ważny pożytek społeczny. Są to usprawiedliwione powody niewypełnienia nakazu odpoczynku niedzielnego. Takie powtarzające się sytuacje mogą stępić wrażliwość sumienia i doprowadzić do nagminnego lekceważenia tego przykazania. Zatem wierni

powinni czuwać, by te uzasadnione powody nie doprowadziły do nawyków szkodliwych dla czci Boga, życia rodzinnego lub zdrowia.

Święty Augustyn w swoim dziele *De civitate Dei* napisał bardzo ważną myśl, która jest uzasadnieniem podejmowania pracy w wolnym czasie. „Umiłowanie prawdy szuka czasu wolnego, a potrzeba miłości podejmuje uzasadnioną pracę”. Chrześcijanie dysponujący wolnym czasem powinni pamiętać o swoich braciach, którzy mają te same potrzeby i te same prawa, a którzy nie mogą odpoczywać z powodu ubóstwa i nędzy.

W pobożności chrześcijańskiej niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych. Chrześcijanie powinni także świętować niedzielę, oddając swojej rodzinie oraz bliskim czas i staranie, o które trudno w pozostałe dni tygodnia. Niedziela jest także czasem refleksji, ciszy, lektury i medytacji, które sprzyjają wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego.

Ważną uwagę znajdujemy w artykule 2187. Świętowanie niedzieli i dni świątecznych wymaga wspólnego wysiłku. Każdy chrześcijanin powinien unikać narzucania - bez potrzeby - drugiemu tego, co przeszkodziłoby mu w zachowaniu dnia Pańskiego (między innymi chodzi o niedokonywanie zakupów w niedzielę).

Gdy zwyczaje (sport, rozrywki itd.) i obowiązki społeczne (służby publiczne itp.) wymagają od niektórych pracy w niedzielę, chrześcijanie powinni czuć się odpowiedzialni za zapewnienie sobie wystarczającego czasu wolnego na modlitwę i uczestniczenie we Mszy św. Pomimo ekonomicznych wymogów władze publiczne powinny czuwać nad zapewnieniem obywatelom czasu przeznaczonego na odpoczynek i oddawanie czci Bogu. Pracodawcy mają analogiczny obowiązek względem swoich pracowników.

Katechizm Kościoła Katolickiego w artykule 2188 mówi: w imię poszanowania wolności religijnej i dobra wspólnego chrześcijanie **powinni domagać się** uznania niedzieli i świąt kościelnych za ustawowe dni świąteczne. Chrześcijanie nie tylko powinni domagać się tego, ale sami winni wszystkim dawać widoczny przykład modlitwy, szacunku i radości oraz bronić swoich tradycji jako cennego wkładu w życie duchowe społeczności ludzkiej. Jeśli ustawodawstwo kraju czy też inne powody zobowiązują do pracy w niedzielę, to jednak niech ten dzień będzie przeżywany jako dzień naszego wyzwolenia, które pozwala nam uczestniczyć w owym „uroczystym zebraniu”, w Kościele „pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach” (Hbr 12,22-23), KKK 2188).

Dzień Pański

W Nowym Testamencie „Dniem Pańskim” staje się niedziela. Jest ona wspomnieniem zmartwychwstania Chrystusa. Jako „dzień pierwszy”, dzień Zmartwychwstania Chrystusa, przypomina o pierwszym stworzeniu. Jako „dzień ósmy”, który następuje po szabacie, oznacza nowe stworzenie zapoczątkowane Zmartwychwstaniem Chrystusa. Dla chrześcijan stał się on pierwszym ze wszystkich dni, pierwszym ze wszystkich świąt, dniem Pańskim – niedzielą. Psalmista w psalmie 118 o radosnym charakterze tego dnia tak mówi - *Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się w nim i weselmy* (KKK 2174).

Obowiązek świętowania niedzieli

Bóg, dając ludziom to przykazanie, nakazał, aby ten dzień święcić. Kościół Katolicki potwierdził ten obowiązek w przykazaniach kościelnych. Prawo Kanoniczne tak określa to przykazanie kościelne - „W niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane wierni są zobowiązani uczestniczyć we Mszy świętej” (KPK, Kan 1247); „Nakazowi uczestniczenia we Mszy świętej czyni zadość ten, kto bierze w niej udział, gdziekolwiek jest odprawiana w obrządku katolickim bądź w sam dzień świąteczny, bądź też wieczorem dnia poprzedzającego” (KPK, Kan. 1241 p. 1).

Istotą świętowania niedzieli jest udział we Mszy św. Eucharystia niedzielna uzasadnia i potwierdza całe działanie chrześcijańskie. Dlatego wierni są zobowiązani do uczestniczenia w Eucharystii w dni nakazane, chyba że są usprawiedliwieni dla ważnego powodu (np. choroba,

pielęgnacja niemowląt) lub też otrzymali dyspensę od swego własnego pasterza. Ci, którzy dobrowolnie zaniedbują ten obowiązek, popełniają grzech ciężki.

Uczestnictwo w niedzielę we wspólnej celebracji Eucharystii jest świadectwem przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła oraz wierności Chrystusowi i Kościołowi. Wierni potwierdzają w ten sposób swoją komunie w wierze i miłości. Wspólnie świadczą o świętości Boga i o swojej nadziei zbawienia. Umacniają się nawzajem pod przewodnictwem Ducha Świętego (KKK 2176).

Miejszem, gdzie powinni gromadzić się wierni i gdzie powinna być sprawowana Eucharystia jest parafia, która jest określona jako wspólnota wiernych. Parafia wprowadza lud chrześcijański do uczestniczenia w życiu liturgicznym i gromadzi go podczas celebracji; głosi zbawczą naukę Chrystusa; praktykuje miłość Pana w dobrych i braterskich uczynkach. (KKK 2179).

Podsumowanie

Franciszkanie świeccy jak i katolicy, żyjąc pod koniec XX wieku i na początku XXI wieku, napotykają na dość poważne trudności w zachowywaniu III Przykazania Bożego i w ogóle wszystkich przykazań. Rządzący stanowią prawo, które nie respektuje Prawa Bożego. Również wielu ludzi chce żyć w wolności, bez krępowania Bożymi przykazaniami. Są jednak również ludzie wierzący, którzy życie swoje układają według przykazań Bożych.

Dla chrześcijan ważna jest świadomość, dlaczego należy zachowywać przykazania? Można to ująć w trzech punktach:

Zachowanie przykazań gwarantuje ład i porządek w życiu człowieka

Zachowanie przykazań gwarantuje osiągnięcie zbawienia

Zachowanie III przykazania jest wyrazem oddawania należnej czci Panu Bogu i służy człowiekowi do odpoczynku, regeneracji sił fizycznych i duchowych oraz budowaniu wspólnoty rodzinnej i społecznej.

Bł. Róża, żyjąca w XIX wieku, dla franciszkanów świeckich żyjących dzisiaj, może być wzorem do naśladowania. Jej całe życie było oddane i wierne Bogu: jako dziecka i panny, jako małżonki i matki, jako wdowy. Doświadczenia życiowe jej nie załamały. Po śmierci męża nie tylko zajmowała się wychowaniem swoich dzieci, ale znalazła też czas na słuzenie potrzebującym. Otrzymane stygmaty są wyrazem naśladowania cierpiącego Chrystusa i doskonałej miłości Boga. Ale charakterystyczną cechą jej świętości jest praktykowanie miłości bliźniego przez posługiwanie najbiedniejszym. W tym celu założyła nowe zgromadzenie zakonne. Niech i dla współcześnie żyjących franciszkanów świeckich będzie znakiem i wyzwaniem, że świętość jest możliwa do osiągnięcia w każdym stanie.

Św. Ludwik IX (25 sierpnia)

IV - Czcij ojca swego i matkę swoją.

Czcij ojca swego i czcij matkę swoją

Dla pokoleń naszych ojców i dziadów cześć należna rodzicom była czymś obyczajowo oczywistym i okoliczność ta nader często bywa podkreślana w aktualnych sporach między pokoleniowych; jednakże w ustach rodziców i ustach dzieci bywa on argumentem jednakowo bezsilnym. Wielu rodziców ta rzeczywistość własnej ich przeszłości jawi się rękojmią pewnego uładowanego i uporządkowanego bezpieczeństwa; wiele zbuntowanych dzieci, skłonnych dziś do stawiania nieprzekraczalnych zapór pomiędzy światem „starych” (liczonych często od trzydziestki) oraz ich własnym światem – widzi w tym przykazaniu nieumotywowany automatyzm tradycji, opatrzony na dodatek sankcją religijną. Wskazuje się na fakt, że domaganie się czci wiązane bywało z postulatem bezwzględności posłuszeństwa, co praktycznie prowadziło do wielu nadużyć: ojcowie skłonni bywali np. decydować o wykształceniu i przyszłym zawodzie swoich synów, nie licząc się z ich rzeczywistymi uzdolnieniami i własnymi zamiłowaniem; decydowały raczej ambicje ojców, albo doraźne racje rodzinne – takie, jak chęć przekazania własnego warsztatu pracy. Albo w chwalebnej skądinąd intencji „zabezpieczenia przyszłości” wydawano młode dziewczęta za podstarzałych i raczej nieciekawych panów, których głównym (niekiedy jedynym) atutem była zasobność finansowa oraz odpowiednia pozycja towarzyska, co w sposób raczej niepokojący i obraźliwy zbliżało sakrament do transakcji handlowej; nie inne mechanizmy działały też w środowiskach wiejskich, gdzie ilość morgów bywała argumentem zgola decydującym. Nie były to praktyki chwalebne.

Zaraz na wstępie należy obalić błędne mniemanie, jakoby przykazanie o czci należnej ojcu i matce obciążone było pełnym automatyzmem – a to w tym sensie, jakoby obowiązek czci i szacunku wynikał jedynie i wyłącznie z tego prostego faktu, że ten oto mężczyzna i ta właśnie kobieta dali początek istnieniu danej osobowości ludzkiej. Owszem: Biblia widzi w poczęciu człowieka akt podobny stworzeniu; widzi w nim jakoby współdziałanie człowieka w stwórczym działaniu Boga; sądzi, że poza fizjologią poczęcia i narodzenia kryje się ingerencja zrzędzenia Bożego. Biblia sądzi, że poprzez organizmy i osobowości rodziców sam Bóg – Stworzyciel i Ojciec – jest Przyczyną nowego człowieka. Jest nawet w Starym Testamencie bardzo piękna modlitwa, w której człowiek mówi Bogu, że to On kształtował go w łonie matki podobnie, jak kiedyś wyprowadzał Adama z mułu ziemi; i jest w tym głęboka mądrość. Ten świat pojęć ma swoje konsekwencje; ojcostwo i macierzyństwo zostaje postawione bardzo wysoko. Tak: ojciec i matka mają prawo do czci swoich dzieci; lecz prawo to wynika także z ich obowiązków i ze sposobu ich spełnienia. A zatem nie jest automatyczne.

To Jezus nauczył ludzi modlitwy „Ojcze nasz”, idea Ojca Stworzyciela jest obecna w Biblii od samego początku.

Księga Genesis twierdzi, że w miłości stworzył Bóg wszystko, co istnieje, i że w miłości całkiem specjalnej stworzył Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje, jakby dziecko własne. Zauważmy: w Księdze Genesis nieogarniony Bóg jest daleki, stwarza poprzez Słowo, każe ziemi wywieść z siebie wszelkie stworzenie; kiedy jednak przychodzi czas stworzenia istoty ludzkiej – napotykaemy w Biblii zaskakujący obraz Stworzyciela bezpośrednią i bliską swoją obecnością, „własnymi rękoma” wywodzącego człowieka z mułu ziemi już bez żadnego dystansu. I jest czułość Ojca w tym symbolicznym obrazie zstąpienia, bliskości, dotyku.

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył; stworzył

mężczyzną i niewiastę” (Rdz 1,27). Uczynił to w miłości, bliskości i czułości bardzo wielkiej. W pojęciu Biblii fakt ten staje się jądrem i osnową każdego prawdziwego ojcostwa i macierzyństwa. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, nie inaczej powoływać ma do istnienia synów i córki: w miłości, bliskości i czułości. I to te podstawowe wartości – miłość, bliskość, czułość – stają się osnową należnej czci; gdyż zasługują one na cześć. W biblijnym świecie za każdym ojcostwem i macierzyństwem stoi Bóg. Synowie i córki ludzkie bywają poczęci bez miłości, bez bliskości, bez czułości. Jest to ciężka obraza Boska. Bywa też, że mimo to dzieci ofiarowują swoim rodzicom to, czego sami byli pozbawieni – miłość i bliskość. Trzeba wiedzieć, że jest to wówczas dar niezasłużony. Chwała za to dzieciom. Lecz rodzicom – wina i wstyd. W biblijnym obrazie ojca i matki (bo „mężczyzną i kobietą stworzył ich”) zawsze w sposób niepozbywalny widnieje zrozumienie, miłosierdzie i wybaczenie. I to one w sporej mierze są zawiązką czci należnej rodzicom. Bo jest jakieś załamanie, klęska i bolący niedostatek w obrazie rodzicielstwa i macierzyństwa pozbawionego bliskości, zrozumienia, miłości, miłosierdzia i wybaczenia. Gdy tego wszystkiego zabraknie, rodzicielstwo staje się tylko faktem fizjologicznym, rzeczą jakby martwą, ciałem bez ducha. A wtedy nad czią należną rodzicom staje znak zapytania.

W Ewangelii św. Łukasza (15,11-32) jest przypowieść Jezusowa o synu marnotrawnym, opowiadająca równocześnie o ojcostwie Bożym, o miłości, miłosierdziu i wybaczeniu Boga Ojca, jak i o każdym prawdziwym i pełnym człowieczym rodzicielstwie. Syn z przypowieści Jezusowej nie jest ani świetlaną, ani nawet sympatyczną osobowością: jest lekkomyślnym utracjuszem i głupcem. Wystarczyła jednak własna jego decyzja powrotu i żal, aby ojciec wybiegł mu w pół drogi. „Uzalił się i przybiegł”. Starczyło najprostsze wyznanie winy, aby wszystko złe zostało wymazane. Nie był to gest sprawiedliwy w perspektywie drugiego z synów, który pomocą i wsparciem był ojcu i pracował uczciwie. Lecz miłość ma własną swoją logikę, własną sprawiedliwość i własne drogi: „że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął a odnalazł się”. Wolno ojcu radować się z syna, który powraca, odnalazłszy w sobie decyzje i gesty najprostsze; bardzo proste dobro, które było nadzieją porzuconego ojca. I czy rzeczywiście nie zasługującego na cześć? Ten rodzicielski przywilej, prawo i obowiązek miłości, miłosierdzia i wybaczenia jest w świecie Biblii także obowiązkiem, prawem i przywilejem dzieci: „Synu, wspomogaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechu zamieszka u ciebie. W dzień twego ucisku wspomni się o tobie, jak szron w piękną pogodę, tak rozplyną się twoje grzechy. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę” (Syr 3,12-16).

Domy dziecka pełne są porzuconych, a tylko lekarze wiedzą, jak bardzo kaleczy porzucenie. Lecz pełne porzuconych rodziców są także Domy Starców. Można nie być człowiekiem wierzącym, można nie uznawać żadnych przykazań i motywacji religijnych, lecz nawet wówczas zachowuje swoją dorzeczność zapytanie, czy aby na pewno także dla dobra człowieka i jego wzrastania w sprawiedliwości. I czy odrzucając je, nie budujemy przypadkiem świata nieludzkiego, nas samych degradującego, ograniczonego do zoologii.

Jedyną rzeczą, którą naprawdę może dać rodzic swemu dziecku na drogę życia to talizman dobrej pamięci: nasza prawość, nasza miłość, zrozumienie, miłosierdzie i wybaczenie.

Przypomnijmy sobie że to matka, kobieta nosiła cię po swoim sercem przez dziewięć miesięcy. Karmiła cię sobą; oddychałaś jej płucami i jej krew krążyła w twoich żyłach. Lecz od początku byłeś sobą; kimś innym. Byłeś jej ciężarem i jej zniekształcenie. Mdlilo ją nieraz, może psuły się jej zęby, może na nogach wyskakiwały żyłaki: Lojalnie płaciła za swoją miłość sobą. Rodziła cię w bólu, może i krzycząc. I nie sądz, że byłeś dla niej tylko radością. Wiem: „nie prosiłeś się na świat”. To prawda. Wszechświat też nie prosił się o istnienie. Lecz jest. Jednak za to wszystko coś się sprawiedliwie należy: jakaś pamięć, zrozumienie szacunek. Ojcu też. Jeżeli jednak ojciec naprawdę jest ojcem, to nie odchodzi od niego nadzieja, że dziecku uda się to, co jemu nie wyszło i że jego dziecko będzie kimś większym i lepszym, niż on był.

Przykładem wierności Bogu i możliwości uświęcenia się w naszej codzienności jest święty Ludwik IX król Francji, który za swoje najważniejsze zadanie jako króla uważał zwalczanie zła moralnego oraz zachowanie sprawiedliwości i miłości. W kraju zaprowadzał ład, surowo karał złoczyńców i zdrajców. Wydał rozporządzenia przeciw lichwie, prostytucji, pojedynkom i prywatnym wojnom. W życiu codziennym wypełniał praktyki religijne, prowadził wzorowe życie rodzinne. Ożeniony z Małgorzatą z Prowansji miał z nią dziesięcioro dzieci, których katolickiemu i religijnemu wychowaniu poświęcał osobiście wiele czasu. W testamencie duchowym do syna napisał: Synu drogi, nade wszystko polecam ci miłować Pana Boga, z całego serca twego i ze wszystkich sił twoich. Bez tego nie ma zbawienia. Synu, powinieneś unikać wszystkiego, o czym wiesz, że nie jest miłe Bogu, a zatem wystrzegaj się wszelkiego grzechu śmiertelnego... Poza tym, jeśli Pan zesłał na ciebie jakiegokolwiek utrapienia, znoś je spokojnie i z dziękczynieniem, wiedząc, że służy ono twojemu dobru i że prawdopodobnie na to zasłużyłeś. Jeśli natomiast Pan ześle ci pomyślność, powinieneś dziękować z pokorą, czuwając, aby poprzez chępliwość, czy w jakikolwiek inny sposób nie stać się z tego powodu gorszym. Nie wolno ci walczyć przeciw Bogu lub obrażać Go, posługując się Jego darami. Św. Ludwik składał profesję na Regułę Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Darzył czcią jego duchowych synów i córki. Założył kilka klasztorów dla Braci Mniejszych.

Czwarte przykazanie broni nie tylko praw rodzicielskich, broni przede wszystkim prawdziwie ludzkiego świata. W księdze Sędziów (17,10-11; 18,19) kapłan zyskiwał prawo ojcostwa jako tytuł najwyższy. Wielcy prorocy przyjmowali je jako godność najwyższą (4Krl 2,12). Abraham był ustanowiony „ojcem wielu narodów” (Gen 17,5) lecz też nie bez podstaw. Tej czci nie dostaje się darmo; chyba, że w niezasłużonym darze miłosierdzia i wybaczenia. Ale także i wtedy jest za nią wielki cień Ojca, który nie chciał być tylko Stwórcą; gdyż od Niego jest wszelkie miłosierdzie, miłość i wybaczenie: atrybuty Ojca, a nie przyczyny istnienia.

I atrybuty Syna, który nie z innych powodów stał się człowiekiem, aby także i nam ocalone było wielkie imię synostwa. Ma Matkę człowieczą, która Go nie opuściła nawet wtedy, gdy odszedł ku swoim sprawom, wierna poprzez śmierć.

Bł. Aniela Salawa (9 września)

V – Nie zabijaj

Życiorys bł. Anieli Salawy i główne cechy świętości

Bł. Aniela Salawa przysła na świat 9.09.1881 r. w Sieprawiu, podkrakowskiej wiosce, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. W domu rodzinnym nędzy nie było, ale nie było też dostatku. Wcześniej zaczęła pracować w domu i na polu. Była dzieckiem bardzo wrażliwym, ale po siódmym roku życia zaczęła się zmieniać, z wybuchowej stawała się cicha, grzeczna i pokochała modlitwę. Do szkoły chodziła tylko dwa lata, gdzie nauczyła się czytać i pisać.

Rodzice wychowywali wszystkie dzieci w zasadach wiary katolickiej, szczególnie zaś matka, która mówiła nieraz dzieciom, że trzeba mało jeść, a dużo się modlić i pracować. Bł. Aniela, pasąc bydło, dużo się modliła i jeszcze jako dziecko myślała o powołaniu pustelniczym i zakonnym, lecz z powodu słabego zdrowia planu tego nie mogła urzeczywistnić.

Ponadto słabość fizyczna bł. Anieli, która nie pozwalała na ciężką pracę przy gospodarstwie na wsi, była przyczyną opuszczenia Sieprawia. Za przykładem swej starszej siostry Teresy w 1897 r., gdy ukończyła 16 lat, udała się do Krakowa na służbę. Odtąd przez prawie 25 lat, aż do śmierci, przebywała w Krakowie. Pod koniec życia pisała o pracy służącej, którą podjęła: *W duchu czułam zawsze, od dziecka, że tylko będąc w najbardziej poniżonym stanie, odpowiem łasce Bożej. I dlatego obrałam stan służącej, wzgardziwszy szczęściem, które mi się nastręczało, ufna, że w tym stanie, tak upokarzającym, odpowiem żądaniu Boga. Kocham moją służbę, bo w niej mam wyborną sposobność wiele cierpieć, wiele pracować i wiele się modlić, a poza tym niczego na świecie nie szukam i nie pragnę.*

Gdy miała 18 lat złożyła ślub czystości i oddała się całkowicie Bogu. Celem i treścią jej życia był Bóg, często korzystała ze spowiedzi, codziennie przystępowała do Komunii św., szukała światła dla swego życia religijnego w lekturze duchowej. W 1912 r. bł. Aniela wstąpiła do III zakonu św. Franciszka przy bazylice franciszkańskiej w Krakowie i tam złożyła profesję zakonną. Po kilku latach o. Henryk Górczany OFMConv, odpowiedzialny za III zakon, wymieniał bł. Anielę jako siostrę szczególnie wyrobioną duchowo i zdolną do pracy we wspólnocie franciszkańskiej. III zakon dopomógł jej w wypracowaniu własnego stylu ubóstwa. Ubóstwo jako stan służebny stało się „drogą” Anieli.

Kiedy od 1918 r. nie mogła już pracować z powodu postępującej choroby, wynajęła małą suterенę i tam spędziła ostatnie cztery lata życia wśród cierpień i modlitwy, wspomagana przez koleżanki, rodzinę i znajomych kapłanów. Mężnie znosiła w czasie choroby cierpienia duszy i ciała, nie skarżyła się nigdy na nie, prosiła tylko o modlitwę, aby je lepiej znosić mogła. Zmarła 12.03.1922 r., co sama przepowiedziała miesiąc wcześniej. Przed śmiercią doznawała napaści szatańskich, które mężnie odparła i całkowicie zwyciężyła.

13.08.1991 r. Jan Paweł II beatyfikował Anielę Salawę na krakowskim Rynku. Na zakończenie powiedział: *Ile razy modliłem się przy jej relikwiach, jak głęboko zapadły mi w pamięć, w serce te słowa: Panie! Żyję, bo każesz, umrę, kiedy chcesz, zbaw mnie, bo możesz. I jeszcze o*

swoim własnym powołaniu, a raczej o tym, które dał jej Bóg: Wobec duszy mojej Pan Bóg miał zamiary wielkie, stwarzając mnie na swój własny obraz.

Bł. Aniela była apostołką świecką w swoim środowisku, dla służących stała się matką i mistrzynią życia duchowego, dla osób wykształconych ciągłym przypomnieniem o wartościach nadprzyrodzonych. Nadto rozwinęła działalność charytatywną, zwłaszcza w czasie I wojny światowej. Niosła wsparcie rannym żołnierzom, którzy nazywali ją „świętą panienką”. Także pomagała członkom swojej rodziny jak i koleżankom, zwłaszcza pozbawionym pracy, udzielając im strawy i dając inną pomoc materialną, natomiast biednych wspierała jałmużną. O postawie pełnej miłości do bliźnich świadczy wiele konkretnych faktów z jej życia, przytoczę jeden prosty przykład. Kiedy u pewnej rodziny, mieszkającej w tej samej kamienicy, urodziło się chore i zniekształcone fizycznie dziecko, matka rozmyślnie przestała je karmić, aby szybciej z głodu zmarło. Gdy dowiedziała się o tym Aniela, rezygnowała z własnej porcji mleka i potajemnie zanosila temu dziecku.

Na zewnątrz życie bł. Anieli płynęło podobnie jak życie tyłu służących, ale w istocie swej było ono inne. Dokładna w obowiązkach, uprzejma i życzliwa dla bliźnich, dzieląca się z ubogimi swoim pożywieniem i ciężko zapracowanym groszem, zatopiona w Bogu przez wewnętrzną modlitwę. Trzeba dodać, że była gorliwą czcicielką Matki Bożej, głęboki kult oddawała Najświętszemu Sakramentowi, z przejęciem i żarliwością rozważała Mękę Pańską. Oto najogólniejsze cechy jej duchowości.

Bł. Aniela była całkowicie oddana Bogu, niczego nie chciała Mu odmówić, gotowa była na wszelką ofiarę dla Niego, o czym świadczy jej akt ofiarowania, którego dokonała na miesiąc przed śmiercią: *O Jezu w Najświętszym Sakramencie utajony! Łącząc z ofiarą życia i śmierci Twojej mnie całą, duszę z duszą Twoją, serce z sercem Twoim, ciało z ciałem Twoim, ofiaruję Ci przez ręce Niepokalanej Matki Twej, Królowej Polski, św. Józefa i świętych Twoich, wszystkie chwile życia mojego, wszystkie bóle i cierpienia, szczególnie wszystkie straszne palenia w gardle i języku. Ofiaruję Ci resztę życia, życie i śmierć w sprawie tej wielkiej, jaka się ma z woli Twej wykonać ku czci i chwale Twej w Polsce najpierw, a przez Polskę wśród wielkiego świata.*

Przede wszystkim zabiegała o uporządkowanie swojego życia duchowego, wystrzegając się wszelkiego grzechu, o czym pisała: *Często bardzo zostanę przez kilka godzin bez żadnego grzechu. Jest stan doświadczalny, niepojęta szczęśliwość, czule pieśczoły, dziwna prostota. Ale zawsze przez ten czas jestem jako mała dziecina. A doznaję tym więcej szczęścia, że ja wiem, że ja już byłam dorosła i że zgrzeszyłam. Pan Bóg z wielkiej dobroci dał mi uczuć, jak Mu jest miła dusza taka, co nawet jest bez cienia niedoskonałości. Jaka swoboda, jaka czystość, jak nic zmysłowego!* Innym razem napisała: *Lepiej jest dla mnie znosić wszystkie cierpienia i udręczenia, i oschłości i pokój, i ciemności i głód, i zimno i wszystkie fizyczne cierpienia, niż najmniejszym grzechem Pana Boga obrazić. Bo cokolwiek cierpię, to mimo tego mam w duszy zadowolenie, a jak jestem w najmniejszej rzeczy niewierna to zaraz daje mi Pan Bóg poznać i odczuć zniewagę swojej świętości. A to odczuwam bardzo boleśnie, gorzej niż wszystkie cierpienia fizyczne i duchowe.*

Dbiała też o duchowe życie innych, o czym m.in. świadczy niebywały fakt przyjmowania na siebie cierpień innych, którzy z ich powodu złorzeczyli Bogu. Mamy udokumentowane trzy takie przypadki, wspomnę o jednym. Bł. Aniela spotykała często na jednej z krakowskich ulic przechodzącego człowieka chorego na raka. Pewnego razu miała widzieć Pana Jezusa dźwigającego ciężki krzyż i idącego za wspomnianym chorym. Kiedy bł. Aniela zwróciła się z zapytaniem do Jezusa: *Jezu, dlaczego tak bardzo cierpisz, taki krzyż dźwigając?*, usłyszała odpowiedź: *bo ten*

człowiek, któremu go dałem, niegodnie go nosi. Wówczas bł. Aniela poprosiła Jezusa, aby tę chorobę na nią zesłał, co też nastąpiło, a chory ów wyzdrowiał.

Zatem, głęboka troska o duchowy rozwój własny i drugich przez wystrzeżenie się wszelkiego grzechu, który niszczy Boże życie w człowieku, czytelne świadectwo życia zjednoczonego z Bogiem, nauczanie nieumiejących, a gdy zachodziła potrzeba, upominanie błędzących oraz bezgraniczna miłość do bliźnich, przez wrażliwość serca dostrzegającego najdrobniejsze ich potrzeby, aby mogli godnie żyć w niełatwych czasach zaborów, I wojny światowej i okresu powojennego, to tylko niektóre cechy duchowości bł. Anieli Salawy wprowadzające do rozważań na temat V przykazania Dekalogu.

Zobowiązania wynikające z V przykazania

Zakaz zawarty w V przykazaniu - nie będziesz zabijał - chroni życie ludzkie, które jest święte. Sam Bóg jest Panem życia od jego początku aż do końca. Życie jest więc święte od chwili poczęcia aż do śmierci, a ofiarowane człowiekowi przez Boga jest darem. Kościół naucza, iż nikt nie ma prawa do niszczenia życia ludzkiego, a jakkolwiek próba targnięcia się na nie jest grzechem ciężkim, gdyż tylko Bóg może o życiu decydować. Ingerencja człowieka w proces życia jest uzurpacją prawa Bożego.

V przykazanie zabrania zabójstwa bezpośredniego i zamierzonego oraz jakichkolwiek działań podjętych z intencją spowodowania pośrednio śmierci osoby. Złem moralnym jest więc każde spowodowanie przerwania ciąży oraz eutanazja: *Działanie lub zaniechanie działania, które samo w sobie lub w zamierzeniu zadaje śmierć, by zlikwidować ból, stanowi zabójstwo głęboko sprzeczne z godnością osoby ludzkiej i poszanowaniem Boga żywego, jej Stwórcy* (KKK 2281). Moralnie niedopuszczalne jest również samobójstwo, które jest sprzeczne z należyłą miłością siebie. V przykazanie zakazuje również dobrowolnego niszczenia życia w wyniku wojny, jednak w obliczu jej niebezpieczeństwa rządom nie można odmawiać prawa do koniecznej obrony, byle wyczerpały wpierw wszystkie środki pokojowych rokowań. Przeciw przykazaniu występuje ten, kto szkodzi swemu zdrowiu przez korzystanie z używek: alkoholu, tytoniu, a zwłaszcza narkotyków.

Przykazanie *Nie zabijaj* dotyczy ponadto poszanowania godności drugiego człowieka. Stoi na straży pokoju, zgody i jedności między ludźmi. Wykroczeniem przeciw dobru drugiego jest między innymi zgorszenie, które prowadzi drugiego człowieka do popełniania zła. Sam Jezus jasno naucza: *Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza* (Mt 18,6). Pełne znaczenie V przykazania objawił Jezus w słowach: *Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi* (Mt 5,21). Jezus piętnuje więc nie tylko czyn odebrania życia, ale także gniew i nienawiść.

Podsumowując, V przykazanie broni życia od poczęcia do naturalnej śmierci oraz jedności i pokoju między ludźmi. Natomiast zakazuje zabójstwa bezpośredniego i zamierzonego, aborcji i eutanazji, działań z intencją spowodowania śmierci innej osoby, uszkodzenia zdrowia własnemu i innych przez nierozsądne korzystanie z alkoholu i tytoniu, produkcji i używania narkotyków, wyzysku, krzywdzenia ludzi i narodów, prowadzenia pojazdów w stanie nietrzeźwym lub przy nadmiernej szybkości, chęci zemsty, odwetu i nienawiści, terroryzmu, braniu zakładników, tortur, okaleczenia ciała i sterylizacji.

Aby zachować V przykazanie w swym życiu, należy ponadto pamiętać, że człowiek z natury jest istotą cielesno-duchową. Wyrazem tej pamięci ma być trud wkładany w swój oraz innych rozwój duchowy, bez którego nie można mówić o osiągnięciu dojrzałej osobowości.

I tutaj wypada ponownie wspomnieć bł. Aniellę Salawę, która jest wzorem głębokiej troski o duchowy rozwój własny oraz bliźnich. Ponadto w świetle rozważań o szacunku do życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci warto pamiętać o zachowaniu bł. Anieli w stanie choroby, gdy przez ostatnie cztery lata życia bardzo cierpiała i spokojnie znosiła te bóle. W chorobie była bardzo cierpliwa, a jak się już wyjątkowo użaliła, to tylko w sensie stwierdzenia swojego losu. Poza heroiczną cierpliwością bł. Aniela w chorobie prowadzącej do śmierci miała nadzieję ujrzenia Pana Jezusa, za którym całe życie tęskniła i była pełna nadzwyczajnej miłości Bożej, dla której chciała poświęcić wszystko. Do chwili śmierci tęskniła i kiedy dowiedziała się, że ktoś umarł, wypowiadała takie słowa: *Mój Boże, czemu nie ja, żebym już poszła do Pana Jezusa*. Wiadomość o zbliżającej się śmierci przyjęła spokojnie, z poddaniem się woli Bożej. Jakże inna była postawa bł. Anieli względem cierpienia i śmierci do obecnie lansowanej w świecie zachodnim, który widzi rozwiązanie cierpienia człowieka coraz częściej jedynie w uprawomocnionej eutanazji.

Jakie decyzje i czyny winni podejmować franciszkanie świeccy w odniesieniu do wymagań wynikających z V przykazania? Tylko te, które są zgodne z nauką Kościoła wyjaśniającą treść V przykazania oraz na wzór życia bł. Anieli Salawy, patronki FZŚ w Polsce. Zakończę dwoma cytatami z Konstytucji Generalnych FZŚ, które odnoszą się do omawianego zagadnienia: *Franciszkanie świeccy niech uważają własną rodzinę za środowisko priorytetowe ..., angażując się w sprawę szacunku dla każdego życia od jego poczęcia i w każdej sytuacji aż do śmierci. Bracia niech współpracują w wysiłkach podejmowanych w Kościele i w społeczeństwie dla potwierdzenia wartości i szacunku dla życia oraz dania odpowiedzi na problemy społeczne rodziny* (24,1 i 3).

O. Jerzy Sylwestrzak OFM Cap

Św. Małgorzata z Kortony (15 maja)
Szóste i Dziewiąte przykazanie Boże
jako wyraz Opieki i Miłości Stwórcy do ludzi -
na podstawie Katechizmu Kościoła Katolickiego (KKK)
i życia św. Tercjarki franciszkańskiej - Małgorzaty z Kortony.

Pan Bóg, Stwórca człowieka, stworzył go z miłości, dzieląc się z nim nieocenionym darem życia. Kiedy człowiek dopuścił do siebie brak wiary w Bożą Miłość oraz zyczliwość i poszedł za radą ojca kłamstwa – szatana, zainicjował w sobie postawę grzechu – czyli braku wiary Bogu i Jego Miłości, a równocześnie ściągnął na siebie skutki grzechu, jakim jest utrata życia w jedności z Bogiem, wewnętrzny niepokój, także nabył skłonności do błędzenia w życiu, do niewiary, do braku nadziei i Miłości do Boga oraz drugiego człowieka. W końcu przez grzech człowiek ściągnął na siebie doczesne skutki grzechu: cierpienia, choroby i śmierć.

Jednak Bóg nie pozostawił go w tym oplakany stan, ale zapowiedział mu Zbawiciela i dał mu Swoje Słowa i pouczenia, jak powinien człowiek postępować, aby unikać w życiu tego, co go prowadzi ku śmierci, ku samozagładzie w sensie duchowym, a także doczesnym. Wyrazem tej Miłości Boga są Przykazania Boże (nazwane w Piśmie Świętym „Słowa Boga” – dziesięć słów - Dekalog) i całe Pismo Święte, które interpretuje i wyjaśnia Dekalog.

Wśród dziesięciu słów Boga dwa z nich dotyczą ważnej dziedziny życia, życia rodzinnego, życia w poszanowaniu godności osobistej szczególnie poszanowaniu godności ludzkiego ciała oraz służbie przekazywania życia - przykazanie szóste i przykazanie dziewiąte.

Przyjrzyjmy się więc nauce Kościoła zawartej w Katechizmie Kościoła Katolickiego na temat tych przykazań Bożych.

Szóste przykazanie brzmi: *Nie będziesz cudzołożył* (Wj 20,14; Pwt 5,17).

A Chrystus Pan dopowiada do tych słów swój komentarz:

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa (Mt 5,27-28).

Jednym z najbardziej niepopularnych słów współczesnego języka jest słowo „czystość”. Szczególnie wśród młodych ludzi jest to temat tabu lub powód do drwin. Wiedzą o tym dobrze katecheci. Znaczna grupa młodych ludzi nie wyobraża sobie życia bez współżycia seksualnego, bez względu na to, czy dokonuje się ono w małżeństwie, czy też poza wszelkimi zobowiązaniami. Czym więc jest czystość i dlaczego Kościół nadal upomina się o nią?

Wielu osobom pojęcie czystości kojarzy się przede wszystkim z całkowitym powstrzymaniem się od współżycia seksualnego. Nie jest to jednak właściwe rozumienie czystości, do której przecież zobowiązani są wszyscy: zarówno osoby żyjące samotnie, jak i małżonkowie. Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia, że „czystość oznacza osiągniętą integrację płciowości w osobie, a w konsekwencji wewnętrzną jedność człowieka w jego bycie cielesnym i duchowym” (KKK 2337). Owa integracja płciowości polega na włączeniu jej w całość osoby – płciowość jest

sposobem naszego istnienia, częścią naszej osoby i naszego życia, dlatego nie może funkcjonować niezależnie. Musi być podporządkowana naszemu rozumowi i woli. „Płciowość staje się osobowa i prawdziwie ludzka, gdy zostaje włączona w relację osoby do osoby” (KKK 2337), w zależności od kontekstu życia.

Siły życia i miłości obecne w każdym człowieku winny zawsze służyć budowaniu autentycznych relacji między ludźmi zależnie od wybranego sposobu życia (por. KKK 2349). „Wszyscy, idąc za Chrystusem, wzorem wszelkiej czystości, są powołani do życia w czystości stosownie do różnych stanów swego życia: jedni, przyrzekając Bogu dziewictwo lub celibat – mogą w ten sposób łatwiej poświęcić się niepodzielnym sercem jednemu Bogu; inni, jeśli są związani małżeństwem, wezwani są do życia w czystości małżeńskiej; pozostali do praktykowania czystości we wstrzeźliwości” (KKK 491).

O postawę czystości trzeba dbać przez całe życie – nigdy nie można powiedzieć, że zdobyło się ją raz na zawsze. W dziedzinie czystości znane są prawa wzrostu, który dokonuje się etapami naznaczonymi niedoskonałością i dość często grzechem. Oczywiście, choć każdy etap życia wymaga zaangażowania w pracę nad sobą, szczególnie duży wysiłek winno się podejmować wówczas, gdy kształtuje się osobowość – w dzieciństwie i młodości (por. KKK 2342-3). Do troski o czystość zobowiązani są także narzeczeni. Powstrzymanie się od przejawów czułości właściwych miłości małżeńskiej pomaga pogłębić wzajemny szacunek oraz jest szkołą wierności (por. KKK 2350).

Warunkiem życia w czystości jest zdolność panowania nad sobą. Katechizm Kościoła Katolickiego wskazuje środki, które służą osiągnięciu panowania nad własną płciowością, a są nimi: poznanie siebie, praktykowanie duchowej dyscypliny w zależności od napotkanych sytuacji, posłuszeństwo przykazaniom czy wreszcie wierność modlitwie. Kto chce zapanować nad sobą winien także uczyć się umiarkowania, które pozwala zapanować nad różnymi ludzkimi pragnieniami (por. KKK 2339-40). Czystość rozwija się i umacnia w przyjaźni.

Warto podkreślić, że choć czystość jest zadaniem bardzo osobistym, jednakże ważny jest także kontekst kulturowy – troska społeczeństwa o należyty każdej osobie szacunek, o autentyczne ukazywanie ludzkiej seksualności, jako siły służącej życiu i miłości między osobami (por. KKK 2344).

Czy troszczę się o czystość zgodnie z własnym stanem życia? Czy niezależnie od wieku uczę się panowania nad sobą? Czy mam świadomość, że płciowość jest darem Bożym, służącym życiu i autentycznej miłości?

Zapamiętajmy: „Czystość oznacza osiągnięcie pozytywnej integracji płciowości w osobie. Płciowość staje się osobowa i prawdziwie ludzka, gdy zostaje włączona w relację osoby do osoby” (KKK 488), w zależności od własnego stanu życia. Czystość domaga się osiągnięcia panowania nad sobą. Jest to zadanie długotrwałe, dlatego nigdy nie można powiedzieć, że zdobyło się je raz na zawsze.

Większość ludzi zapytanych, czy cnota czystości stanowi jakąś wartość, odpowie, że tak. Jednak w zależności od modelu wychowania, środowiska wzrastania, wpływów kultury masowej, wielu ludzi zajmuje w tej sprawie skrajnie odmienne stanowiska. Mówią: Nie czuję, żeby to był grzech. Mogę robić ze swoim ciałem, co tylko zechcę. Czystość, dziewictwo to nie dziś, nie te czasy. Wielu wyraża swoje wątpliwości, pytając, co w tej dziedzinie jest grzechem, a co nie? Jak daleko można się posunąć w bliskości na poszczególnych etapach relacji z drugim człowiekiem?

Czy czystość, która oznacza między innymi zdolność panowania nad sobą, nad swymi

seksualnymi pragnieniami oraz zdolność „posiadania siebie” w należnym szacunku i czci, jest dziś łatwa do zachowania? Świat, w którym żyjemy, w dużym stopniu próbuje wpływać na nasze zachowania, pobudzając nas do wykroczeń przeciw czystości. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo jesteśmy kuszeni do nieczystości i czy jesteśmy stanu wolnego, czy żyjemy w małżeństwie lub jako celibatariusze, wszyscy jesteśmy wezwani przez Chrystusa do zachowania czystości i praktykowania jej jako drogi do świętości.

Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia grzechy, które bezpośrednio uderzając w cnotę czystości, rodzą zamęt emocjonalno-uczuciowy oraz niszczą relację miłości z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą. Nazywa je wykroczeniami przeciw czystości.

Rozwiązłość jest nieuporządkowanym pożądaniem lub nieumiarkowanym korzystaniem z przyjemności cielesnych w oderwaniu od prokreacji i zjednoczenia duchowo-psychicznego (KKK 2351).

Masturbacja to „dobrowolne pobudzanie narządów płciowych w celu uzyskania przyjemności cielesnej” poza relacją płciową z drugą osobą (mężem lub żoną). Czyn ten niszczy pełny sens wzajemnego oddawania się sobie i przekazywania życia ludzkiego. Grzech masturbacji, rodząc zamęt duchowy, między innymi utrudnia modlitwę i rodzi przytłaczające poczucie wstydu przed Bogiem. Katechizm dodaje, że w ocenie moralnej tego czynu „należy wziąć pod uwagę niedojrzałość uczuciową, nabyte nawyki, stany lękowe lub inne czynniki psychiczne czy społeczne, które zmniejszają, a nawet redukują do minimum winę moralną” (KKK 2352).

Nierząd jest „zjednoczeniem cielesnym między wolnym mężczyzną i wolną kobietą poza małżeństwem”. Jest on spreczny z godnością osoby ludzkiej i jej płciowości, która jest naturalnie podporządkowana dobru małżonków oraz przekazywaniu życia i wychowaniu dzieci. Nierząd jest jeszcze poważniejszym wykroczeniem, gdy powoduje deprawację młodzieży (por. KKK 2353).

Pornografia „polega na wyrwaniu aktów płciowych, rzeczywistych lub symulowanych, z intymności partnerów, aby w sposób zamierzony pokazywać je innym”. Stanowi ona wynaturzenie aktu małżeńskiego, który winien być wzajemnym intymnym darem małżonków. Narusza poważnie godność tych, którzy jej się oddają (aktorów, sprzedawców, publiczności). Katechizm dodaje, że „władze cywilne powinny zabronić wytwarzania i rozpowszechniania materiałów pornograficznych” (KKK 2354).

Prostytucja narusza godność osoby, która się jej oddaje, stając się przedmiotem przyjemności cielesnej dla kogoś drugiego. Również ten, kto płaci, „grzeszy ciężko przeciw sobie samemu; niszczy czystość, do której zobowiązuje go chrzest, i znieważa swoje ciało, świątynię Ducha Świętego” (KKK 2355).

Gwałt jest to wtargnięcie przemocą w intymność płciową innej osoby. Czyn ten jest naruszeniem sprawiedliwości i miłości. „Wyrządza poważną krzywdę ofierze i może wyrzeć piętno na całym jej życiu. Jest zawsze czynem wewnętrznie złym. Jeszcze poważniejszy jest gwałt popełniony przez rodziców (...) lub wychowawców na dzieciach, które są im powierzone” (KKK 2356).

Zapamiętajmy: Każdy ochrzczony jest powołany do życia w czystości zgodnie ze swoim stanem życia. Czystość domaga się osiągnięcia zdolności panowania nad sobą. Wśród grzechów pozostających w głębokiej sprzeczności z czystością należy wymienić masturbację, nierząd, rozwiązłość, pornografię, prostytucję i gwałt.

Dziewiąte przykazanie brzmi: *Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego* (Wj 20,17).

W biblijnym opisie stworzenia Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego

Nam”, zaś autor natchniony dodaje „stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,26-27). Niestety, współcześnie często spojrzenie na człowieka i jego ciało nie jest spojrzeniem jak na obraz Boży, ale spojrzeniem pożądlwym, sprowadzającym człowieka do roli przedmiotu służącego do użycia. Tymczasem Jezus mówi, że „każdy, kto pożądlwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28).

Czym jest pożądanie? Jak naucza Katechizm Kościoła Katolickiego, „święty Jan rozróżnia trzy rodzaje pożądania, czyli pożądlwości: pożądlwość ciała, pożądlwość oczu i pychę życia. Zgodnie z katolicką tradycją katechizmową dziewiąte przykazanie zakazuje pożądania cielesnego” (KKK 2514). „Pojęcie pożądanie może oznaczać każdą gwałtowną postać pragnienia ludzkiego. Teologia chrześcijańska nadała temu pojęciu szczególne znaczenie pragnienia zmysłowego, które przeciwstawia się wskazaniom rozumu ludzkiego (...) Pożądanie jest konsekwencją nieposłuszeństwa grzechu pierworodnego (Rdz 3,11). Wywołuje ono nieporządek we władzach moralnych człowieka i nie będąc samo w sobie grzechem, skłania człowieka do popełniania grzechów” (KKK 2515).

Święty Paweł Apostoł napomina: „Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądlwościom. Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi” (Rz 6,12-13). W człowieku toczy się walka między dążeniami „ducha” i „ciała”, rozumianego nie tyle jako ciało biologiczne, tworzące „wraz z duchową duszą naturę człowieka i jego osobową podmiotowość”, ale jako „uczynki czy też raczej stałe usposobienie – cnoty i wady – moralnie dobre lub złe” (KKK 2516). Święty Paweł daje świadectwo tej walce, mówiąc: „jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro: bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie” (Rz 7,18-19).

Walka z pożądlwością cielesną dokonuje się przez oczyszczenie serca, praktykowanie umiarkowania. „Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8) – mówi Jezus. „Czyste serca” oznaczają tych, którzy dostosowali swój umysł i swoją wolę do Bożych wymagań świętości, zwłaszcza w trzech dziedzinach: miłości; czystości, czyli prawości płciowej; umiłowania prawdy i prawowierności w wierze (por. KKK 2518). Istnieje związek między czystością serca, ciała i wiary: „Sercom czystym jest obiecane widzenie Boga twarzą w twarz i upodobnienie do Niego. Czystość serca jest warunkiem wstępnym tego widzenia. Już dzisiaj uzdalnia nas ona do widzenia tak, jak widzi Bóg, przyjmowania drugiego człowieka jako bliźniego: uzdalnia nas do uznania ciała ludzkiego – naszego własnego i naszego bliźniego – za świątynię Ducha Świętego, przejaw Boskiego piękna” (KKK 2519).

„Czystość domaga się wstydlwości. Wstydlwość chroni intymność osoby i związana jest z czystością, świadczy o jej czujności. Kieruje ona spojrzeniami i gestami, które odpowiadają godności osób i godności ich zjednoczenia. Wyzwala z szerzącego się erotyzmu i usuwa to wszystko, co sprzyja nieprzyzwoitej ciekawości. Domaga się także oczyszczenia klimatu społecznego przez nieustanną walkę z permissywizmem obyczajów, który opiera się na błędnej koncepcji wolności ludzkiej” (KKK 530).

Zapamiętajmy: „Dziewiąte przykazanie domaga się przewyciężenia pożądlwości cielesnej w myślach i pragnieniach. Walka z pożądlwością cielesną prowadzi przez oczyszczenie serca i praktykowanie cnoty umiarkowania. Dziewiąte przykazanie zakazuje kultywowania myśli i pragnień związanych z czynami zakazanymi przez szóste przykazanie” (KKK 527-528).

Nieczystość to chyba najbardziej typowy grzech pogańskiego świata. Święty Paweł pisał do nowo nawróconych: „(...) wołą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymać własne ciało w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie” (1Tes 4,3-5).

Nieliczni początkowo chrześcijanie czystością obyczajów dźwigali i przemieniali zepsute cesarstwo rzymskie. Dzisiaj w zachodniej cywilizacji następuje odwrotny proces: nieliczni poganie, posługując się różnymi instytucjami, a zwłaszcza za sprawą środków masowego przekazu, degenerują chrześcijańskie dotąd narody. Dlaczego nieopanowane pożądanie, z którego wynika nieczystość, degeneruje?... Dlatego, że zabija miłość. Pożądliwość jest egoizmem. Zniewała – a więc odbiera odpowiedzialność. Uprzedmiotawia drugiego człowieka. Tam, gdzie wzrasta pożądanie, tam też słabnie miłość, a zewnętrznym i najbardziej dostrzegalnym tego owocem jest obecnie wzrost liczby zachorowań na choroby przenoszone drogą płciową, ciąży nastolatek, zdrad małżeńskich, rozwodów, matek samotnie wychowujących dzieci, aborcji itp. To wszystko jest przecież przejawem braku miłości i odpowiedzialności w relacjach między kobietami a mężczyznami.

Pożądanie seksualne niepodporządkowane miłości małżeńskiej jest ślepe, egoistyczne i wulgarne. Człowiek, który pozwala mu sobą kierować, właśnie takim się staje. Poganie nie wiedzą, na czym polega miłość, ponieważ żyją daleko od Boga, który jest miłością i źródłem miłości. Miłość daje mądrość, wrażliwość, głębię w relacjach, zdolność do poświęcenia, radość.

Dla pogan seks staje się prawdziwym bóstwem; wszystko obraca się wokół niego. Nie potrafią żyć inaczej, bo są już uzależnieni, choć wiele mówią o wolności. Dla innych stał się przesadnie ważną częścią ich życia. Ci staną się wkrótce od niego uzależnieni... Wiele dziewcząt poczytuje sobie za sukces, kiedy przez swój sposób ubierania się i zachowania potrafią utrzymać w „pożądliwej namiętności” otaczające ich męskie towarzystwo. Zupełnie nie myślą o swoim powołaniu do małżeństwa i macierzyństwa. Myślą natomiast o tym, jak być atrakcyjnymi i zdobywać kolejnych partnerów... Staruszkowie przyjmują viagrę (czasami umierając po niej) i oglądają filmy pornograficzne, z nadzieją, że uda się im osiągnąć jeszcze choć raz pięć minut seksualnego haju... Prostyucja nie jest zwalczana przez władze, chociaż uprzedmiotawia kobiety i jest zarządzana przez mafie. Jest przeważnie całkowicie akceptowana („bo mamy wolność”), a prostytutka staje się nawet inspiracją w swoich umiejętnościach dla „nowoczesnych i postępowych” kobiet oraz przedmiotem tęsknot „nowoczesnych i postępowych” mężczyzn... Sodomici nie wstydzą się swoich wołających o pomstę do nieba grzechów, ale przeciwnie: manifestują je na ulicach największych miast...

Oto kilka obrazków z nowego, wspaniałego świata według „europejskich standardów”, konstruowanego wytrwale przez współczesnych pogan... Nowego?... Mamy do czynienia raczej z cofaniem się do mentalności i standardów cesarstwa rzymskiego.

Dziedzina ludzkiego życia, którą Bóg pragnie dla dobra człowieka uporządkować poprzez swoje Słowo, jest tak ważna, bo wynaturzenia w tej dziedzinie bardzo wikłają ludzkie życie. Historia życia wielu ludzi pokazuje, jak Bóg potrafi wyzwolić człowieka z obłądu grzesznego życia i wprowadzić na drogę świętości. Przyjrzymy się temu na przykładzie świętej tercjarki franciszkańskiej Małgorzaty z Kortony.

Wielka pokutnica i tercjarka franciszkańska Małgorzata z Kortony była nazywana „seraficką Marią Magdaleną” i „trzecią świetlaną pochodnią” zakonu św. Franciszka (obok oczywiście samego Założyciela oraz św. Klary). Historię jej życia poznamy w sposób szczególny, ponieważ po nawróceniu spotkało ją mistyczne doświadczenie, w którym sam Bóg

zwrócił się do niej, streszczając koleje jej losu. Usłyszała podczas modlitwy głos: „Przypomnij sobie, ubożuchna, o wielorakich łaskach i światłach, których udzieliłem Twojej duszy, abyś powróciła do mnie...”.

Pan przypominał jej drogi, jakimi prowadził ją do siebie: „Przypomnij sobie, że po śmierci wroga twojego zbawienia powróciłaś do twego ojca w Laviano zniszczona bólami, zalana łzami, z twarzą podrapaną, ubrana w czarne szaty i bardzo zawstydzona”. Cóż to za wróg zbawienia, który doprowadził do takiego stanu św. Małgorzatę? Posłuchajmy historii od początku...

Przyszła ona na świat w miejscowości Laviano we włoskiej Kampanii, w rodzinie rolniczej. Jej dzieciństwo i wczesna młodość nasuwa nieodparte skojarzenie z bajką o królowie Śnieżce – Małgorzata została bowiem w wieku siedmiu lat osierocona przez matkę, a ojciec ponownie się ożenił i do końca życia pozostawał pod wpływem nowej towarzyszkę życia. Zawistna macocha, widząc rozkwitającą niepospolitą urodę swej pasierbicy, na każdym kroku dawała jej do zrozumienia, że jest w domu niepożądana.

Złe traktowanie, poczucie odrzucenia i zawód przerodziły się u dziewczęcia w bunt. Gdy miała szesnaście lat, wszyscy kawalerowie we wsi starali się o jej rękę, a wśród amantów pojawił się gość z Montepulciano – arystokrata Arseniusz. Oszołomiony pięknnością Małgorzaty, kiedy usłyszał o jej domowym dramacie, zabrał ją do swojego zamku. Wszystko potoczyłoby się zaiste „jak w bajce”, gdyby nie fakt, iż młodzieniec – czyżby w obawie przed mezaliansem? – nie chciał porwanej dziewczyny pojąć za żonę.

„Przypomnij sobie – mówił dalej Pan – że za namową macochy ojciec wyrzucił cię z rodzinnego domu, zapomniawszy zupełnie o ojcowskim współczuciu”. A więc Małgorzata po jakimś czasie wróciła do domu i została wyrzucona. Ale dlaczego wróciła? Otóż romans z Arseniuszem rozwinął się i młodych połączyło szczere uczucie. Mieli nawet syna. Jedyne, czego im brakowało, to Boże błogosławieństwo, o które nie starali się nawet – rozmieniając bezcenny skarb łaski uświęcającej (owej szaty godowej dającej wstęp do Nieba) na drobiazgi ziemskich uczuć i cielesnych rozkoszy.

Żyli względnie szczęśliwie przez dziewięć lat – lecz do czasu... Pewnego dnia Arseniusz nie wrócił do domu, tak jak zapowiedział. Po paru dniach jego pies myśliwski odnalazł go... martwego. Okazało się, iż został napadnięty, obrabowany i zamordowany. Przestępcy wrzucili zwłoki do przypadkowego grobu i przysypali piachem, toteż nietrudno było je odkopać.

Wróćmy do narracji z prywatnego objawienia: „Gdy siedziałaś wówczas – pozbawiona wszelkiej rady i pomocy – w ogrodzie pod drzewem figowym, martwiąc się i oplakując pokornie nędzę duszy i ciała, nie wiedząc, co masz robić, błagałaś mnie wówczas, abym był twoim nauczycielem, ojcem, oblubieńcem i Panem”. Zatem prawdziwy szok, jaki przeżyła przyszła Święta na widok swego ukochanego porzuconego przez morderców, spowodował równie prawdziwe nawrócenie.

„Wdowa” była zmuszona oddać rodzinie zmarłego wszystkie kosztowności, które otrzymała od niego i wynieść się z majątku, którego z powodu braku legalnego związku nie mogła odziedziczyć. Wróciła więc jak córka marnotrawna do domu ojca, gdzie czekał ją gorzki zawód. Mężczyzna, który dał jej życie, uległ po raz kolejny despotycznej małżonce – Małgorzata musiała się wynieść.

Po latach Pan Bóg w cudowny sposób tłumaczył te wszystkie wypadki, odnosząc się do jej pierwszej ucieczki z domu: „Bowiem ów stary wąż, widząc, że zostałaś wypędzona przez ojca, na hańbę i twój upadek, biorąc oczywiście za podstawę cielesną piękność twojej młodości, zuchwale

nakłaniał twoje serce: wmawiał ci, że jako odrzucona możesz grzeszyć bez winy i czy pozostaniesz, czy też pójdziesz gdziekolwiek, to i tak z powodu piękności ciała również przez wielkich i zmysłowych panów tego świata będziesz kochana”. Sam Stwórca tak tłumaczy mechanizm odrzucenia!

Źle użytej piękności zmysłowej Boski Rozmówca przeciwstawia piękność duchową, którą sam stworzył i którą teraz zechciał przywrócić swej zagubionej córce: „Ja zaś, Twórca twej wewnętrznej piękności i ciebie miłujący, chcąc przywrócić poprzednie piękno, poruszyłem twoje sumienie natchnieniem mego światła, sprawiając, żeś poszła do Kortony i oddała się pod posłuszeństwo moich Braci Mniejszych. Takie były początki twojego nawrócenia po śmierci twego kochanka-zwodziciela, który przez dziewięć lat, ponieważ sama tego chciałaś, nieustannie zastawiał pułapki na twoją czystość i uczciwość”.

Dowiadujemy się, iż opuszczona niewiasta – na dodatek z dzieckiem-sierotą – udała się do ojców franciszkanów po pomoc. Chciała zostać tercjarką, by poprzez ostrą pokutę i uczynki miłosierdzia zmyć z siebie skutki wszystkich grzechów. Zdawałoby się, że tak zbożny cel nie napotka oporu ze strony duchowieństwa – stało się jednak inaczej. Przedstawiwszy swoją motywację, usłyszała od jednego z ojców odpowiedź krótką i bezlitosną: „Jesteś zbyt młoda i zbyt piękna”.

Nie dowierzano w szczerą jej nawrócenia. Obawiano się, iż osoba w tym wieku, obdarzona takim wdziękiem i przyzwyczajona do rozkosznego życia nie wytrwa w powołaniu służebnicy Bożej. A do tego miała małe dziecko... Wszelako Pan Bóg, widząc jej szczerą intencję, zainterweniował i spełnił jej pragnienia. Syn dorósłszy wieku młodzieńczego, odkrył powołanie kapłańskie i wstąpił do zakonu, ona zaś w końcu otrzymała habit tercjarski i mogła spokojnie pielęgnować ducha franciszkańskiego.

Reszta jej nie tak długiego, bo pięćdziesięcioletniego życia, nie upłynęła bynajmniej beczynn timer. Święta w roku 1286 założyła wraz z innymi tercjarkami szpital dla ubogich w Kortonie, któremu nadały wezwanie Matki Miłosierdzia (*Santa Maria della Misericordia*). Do ostatniego tchnienia nie przestała dziękować Bogu za wyratowanie z drogi do piekła i pełnić pokuty, aby móc w chwili sądu stanąć przed Panem w bielszej nad śnieg, pokropionej hyzopem, czystej szacie uczennicy, córki i oblubienicy Jezusa Chrystusa.

Przed śmiercią jej sława rozeszła się po Italii tak, że wielki Alighieri (również członek III Zakonu) odbył podróż do Kortony, by móc ją poznać. O szczególnych względach, jakimi Pan Bóg obdarzył św. Małgorzatę, świadczyć może zdarzenie związane z krucyfiksem, który do dziś wisi u franciszkanów w Kortonie. Podczas modlitwy pod tym krzyżem Boski Oblubieniec miał się zwrócić do swej służebnicy: „Czego pragniesz ode mnie, biedaczyno?” – używając przydomku samego św. Franciszka – „Tylko Ciebie, Panie” – odpowiedziała Święta.

Ciało Małgorzaty z Kortony Pan Bóg ozdobił wspaniałym cudem – mianowicie do dziś pozostaje ono w stanie nienaruszonym. Nie jest to jedyny taki przypadek wśród świętych, zważywszy wszakże na grzeszną przeszłość czczoną przez Kościół niewiasty, nabiera on szczególnego znaczenia. Okazuje się w tym bowiem już nie moc, ale wszechmoc Boża nieznaną granic, odmieniająca stworzenie całkowicie i nie do poznania, wedle wyroku swego Miłosierdzia, spełniająca prawdziwie słowa Psalmisty, które wierni śpiewają przy pokropieniu - Aspersji niedzielnej Mszy Świętej :

„Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję.”

Św. Albert Chmielowski (17 czerwca)

VII - Nie kradnij.

Św. Brat Albert Adam Hilary Bernard Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi k. Krakowa. Był najstarszym dzieckiem Wojciecha i Józefy, miał trójkę rodzeństwa. W 1853 r. zmarł mu ojciec, a w czternastym roku jego życia osierociła go matka. Jako osiemnastoletni student Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach brał udział w powstaniu styczniowym. W przegranej bitwie pod Melchowem został ranny, w wyniku czego amputowano mu nogę. Wydostawszy się z niewoli, uciekł do Paryża. Po amnestii w 1865 r. przyjechał do Warszawy, gdzie rozpoczął studia malarskie, które kontynuował w Monachium. Wróciwszy do kraju w 1874 r., tworzył dzieła, w których coraz częściej pojawiała się tematyka religijna. Wtedy powstał jego słynny obraz *Ecce Homo* znamionujący zachodzące w nim przemiany. W 1880 r. nastąpił duchowy zwrot w jego życiu. Będąc w pełni sił twórczych, porzucił malarstwo i liczne kontakty towarzyskie, a mając 35 lat, wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi z zamiarem pozostania bratem zakonnym. Po pół roku, w stanie silnej depresji, opuścił nowicjat. Do stycznia 1882 roku leczył się w zakładzie dla nerwowo chorych. Następnie przebywał u swojego brata na Podolu, gdzie w atmosferze spokoju i miłości powrócił całkowicie do równowagi psychicznej. Zafascynowała go duchowość św. Franciszka z Asyżu, zapoznał się z regułą III zakonu i rozpoczął działalność tercjarską, którą pragnął upowszechnić wśród podolskich chłopów. Wkrótce ukaz carski zmusił go do opuszczenia Podola.

W 1884 r. przeniósł się do Krakowa i zatrzymał się przy klasztorze kapucynów. Pieniędźmi ze sprzedaży swoich obrazów wspomagał najbiedniejszych. Jego pracownia malarska stała się przytuliskiem. Tutaj zajmował się nędzarami i bezdomnymi, widząc w ich twarzach sponiewierane oblicze Chrystusa. Poznał warunki życia ludzi w tzw. ogrzewalniach miejskich Krakowa. Był to kolejny moment przełomowy w życiu zdolnego i cenionego malarza. Z miłości do Boga i ludzi Adam Chmielowski po raz drugi zrezygnował z kariery i objął zarząd ogrzewalni dla bezdomnych. Przeniósł się tam na stałe, aby mieszkając wśród biedoty, pomagać im w dźwiganiu się z nędzy nie tylko materialnej, ale i moralnej.

25 sierpnia 1887 roku Adam Chmielowski przywdział szary habit tercjarski i przyjął imię brat Albert. Dokładnie rok później złożył śluby tercjarza na ręce kard. Albina Dunajewskiego. Ten dzień jest jednocześnie początkiem działalności Zgromadzenia Braci III Zakonu św. Franciszka Posługujących Ubogim, zwanego popularnie "albertynami". Przejęło ono od zarządu miasta opiekę nad ogrzewalnią dla mężczyzn przy ulicy Piekarskiej w Krakowie. W niecały rok później brat Albert wziął również pod swoją opiekę ogrzewalnię dla kobiet, a grupa jego pomocnic, którymi kierowała siostra Bernardyna Jabłońska, stała się załóżkiem "albertynek".

Albert był człowiekiem rozmodlonym i wielkim pokutnikiem. Odznaczał się heroiczną miłością bliźniego, dzieląc los z najuboższymi i pragnąc przywrócić im godność. Pomimo swego kalectwa wiele podróżował, zakładał nowe przytuliska, sierocińce dla dzieci i młodzieży, domy dla starców i nieuleczalnie chorych oraz tzw. kuchnie ludowe. Za jego życia powstało 21 takich domów,

gdzie potrzebujący otaczani byli opieką 40 braci i 120 sióstr. Przykładem swego życia Brat Albert uczył współbraci i współsiostry, że trzeba być "dobrym jak chleb". Zalecał też przestrzeganie radykalnego ubóstwa, które od wielu lat było również jego udziałem. Adam Chmielowski odznaczał się wybitnie franciszkańską duchowością. Heroicznie kochał Boga i bliźniego. Służbę na rzecz bezdomnych i nędzarzy uważał za formę kultu Męki Pańskiej. Zmarł w opinii świętości, wyniszczony ciężką chorobą i trudami życia, w przytułku, który założył dla mężczyzn, 25 grudnia 1916 r. w Krakowie. Pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim 28 grudnia 1916 roku stał się pierwszym wyrazem czci powszechnie mu oddawanej. Św. Jan Paweł II beatyfikował go 22 czerwca 1983 r. na Błoniach krakowskich, a kanonizował 12 listopada 1989 r. w Watykanie. Jest patronem zakonów albertynek i albertynow, a w Polsce także artystów plastyków.

Słynne są słowa Brata Alberta, że trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież; bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrac dla utrzymania życia. I to jest chyba najjaskrawszy moment w życiu i duchowości brata Alberta korespondujący bezpośrednio z przykazaniem Bożym „Nie kradnij”.

Siódme przykazanie nie tylko zakazuje zagarniania cudzego mienia, lecz nakazuje troskę o sprawiedliwy podział dóbr tego świata, gdyż został on stworzony przez Boga dla wszystkich ludzi. Siódme przykazanie nakłada szczególny obowiązek troszczenia się o ubogich.

Troska o to, by każdy posiadał dobra niezbędne do godziwego życia, jest podstawowym wymogiem sprawiedliwości i miłości. Każdy bez wyjątku człowiek ma prawo do posiadania tego, czego potrzebuje do życia w pełni ludzkiego. Każdy bowiem posiada taką samą naturę, każdy ma duszę stworzoną bezpośrednio przez tego samego Boga. Założone przez Chrystusa Królestwo Boże jest królestwem sprawiedliwości.

Wszystkim na świecie powinno wystarczyć koniecznych do życia dóbr materialnych. Niestety, tak nie jest: wciąż jedni posiadają zbyt wiele, inni natomiast nie mają minimum koniecznego do normalnego życia. Chrześcijanin ma zatem troszczyć się o to, by na świecie nikt nie umierał z głodu, by nikomu nie brakowało mieszkania, lekarstw itp. Przykazanie: „Nie kradnij” można przedstawić w formie pozytywnej, tak jak to pojmował i realizował w swoim życiu i przesłaniu dla naśladowców Św. Brat Albert: „Daj bliźniemu to, czego mu potrzeba”: „Dołóż starania, aby każdy na świecie miał to, do czego ma prawo”. Siódme przykazanie nakazuje „sprawiedliwość i miłość w zarządzaniu dobrami materialnymi i owocami pracy ludzkiej.”

Uczeń Chrystusa ma naśladować ubogiego Zbawiciela, który wiele uwagi poświęcał ubogim i cierpiącym. „Nędza ludzka pod swymi różnorodnymi postaciami takimi, jak: niedostatek materialny, niesprawiedliwy ucisk, choroby fizyczne i psychiczne, a wreszcie śmierć – jest jawnym znakiem wrodzonej słabości człowieka, w jakiej znajduje się on od grzechu pierworodnego, oraz potrzeby zbawienia. Dlatego przyciągnęła ona współczucie Chrystusa – Zbawiciela, który zechciał wziąć ją na siebie i utożsamić się «z najmniejszymi ze swych braci»». (KKK 2448)

Swoim ubóstwem Jezus nauczył nas, że miłości nie można pogodzić z egoistycznym gromadzeniem bogactw. "Miłości do ubogich nie da się pogodzić z nieumiarkowanym miłowaniem bogactw lub z ich egoistycznym używaniem" (KKK 2445).

Każdy wierzący, a zwłaszcza uczeń św. Franciszka z Asyżu, powinien naśladować miłosiernego Boga, który przychodzi nam z pomocą w naszych niedostatkach duchowych i materialnych. Miłosierdzie odnosi się do ciała i do ludzkiego ducha. "Uczynkami miłosierdzia są dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą naszemu bliźniemu w potrzebach jego ciała i duszy (Iz 58,6-7; Hbr 13,3). Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, jak również przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić – to uczynki miłosierdzia co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają zwłaszcza na tym, by głodnych nakarmić, bezdomnym dać dach nad głową, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać (Mt 25,31-46). Spośród tych czynów jałmużna dana ubogim (Tb 4,5-11; Syr 17,22) jest jednym z podstawowych świadectw miłości braterskiej; jest ona także praktykowaniem sprawiedliwości, która podoba się Bogu (Mt 6,2-4)". (KKK 2447)

Przez okazywanie pomocy ludziom potrzebującym okazujemy miłość samemu Chrystusowi, który powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.” (Mt 25,40). Św. Brat Albert często mawiał: "Im więcej kto opuszczony z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa w osobie tego ubogiego ratujemy."

Ubogimi nie są tylko ludzie pozbawieni dóbr materialnych. Istnieje również ubóstwo kulturowe i religijne (por. KKK 2444). I to ubóstwo przyzywa pomocy uczniów Chrystusa, zwłaszcza powinni poczuwać się do tego zadania współcześni naśladowcy Św. Franciszka, którzy mogą ubogacać innych otrzymaną od Zbawiciela prawdą i udostępniać środki zbawcze, które On dał dla wszystkich ludzi.

Wszystko to, co złożyło się na drogę życia św. Brata Alberta, stało się podłożem jego duchowości. Bezpośrednim wzorcem kształtującym duchowość św. Brata Alberta jest św. Franciszek z Asyżu. Jakkolwiek Brat Albert czerpał też z innych źródeł, np. od św. Jana od Krzyża i św. Wincentego a Paulo, jednak przede wszystkim reprezentuje on ducha franciszkańskiego, nadając mu swoiste, oryginalne ujęcie.

Jest to duchowość na wskroś ewangeliczna. Św. Brat Albert odczytał Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa dosłownie i wcielał ją w życie z całym radykalizmem. Całe życie Chrystusa było dla św. Brata Alberta objawieniem niepojętej miłości Boga ku ludziom. Za przykładem św. Franciszka zakochał się szczególnie w tajemnicy Żłóbka, Krzyża i Męki Chrystusa oraz Eucharystii.

W naśladowaniu Chrystusa przez praktykę rad ewangelicznych Brat Albert, za św. Franciszkiem, w sposób szczególny umiłował ubóstwo i zachowywał je z całym radykalizmem. Dla św. Brata Alberta ubóstwo było najpełniejszym uczestnictwem w ubóstwie samego Chrystusa Pana, który będąc bogaty, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem Swoim ubogacił (por. 2Kor 8,9). Ubóstwo św. Brata Alberta miało źródło w całkowitym zawierzeniu Bożej Opatrzności: wszystko zdawać na Opatrzność - powtarzał. Była to prosta konsekwencja tego, że kto wybiera Boga, ten w Nim znajduje wszystko co potrzebne dla ciała, a przede wszystkim dla ducha i staje się wewnętrznie wolnym od dóbr tego świata.

Rozmiłowany w Męce Pańskiej Brat Albert szczególnie głęboko wniknął w tajemnicę Chrystusa Cierpiącego i znieważonego przed sądem Piłata: Ecce Homo. Kontemplując tę bezmierną Miłość Chrystusa względem człowieka, w duchu wdzięcznej miłości zapragnął oddać się Mu w darze. Czy Panu Jezusowi, cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu, mogę czego odmówić? - pytał siebie. Malowany przez niego obraz Ecce Homo stał się milczącym świadkiem jego rozmów z Chrystusem i ostatecznej decyzji pełnego oddania się na służbę Bogu i ubogim (czyli będącym u Boga). W Ewangelii odkrył Brat Albert wstrząsającą prawdę słów Chrystusa, w których On sam utożsamia się z człowiekiem, zwłaszcza z "najmniejszym": Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych - Mnieście uczynili (Mt 25,40).

Św. Bracie Albercie, pomóż nam realizować to ewangeliczne zadanie tak jak Ty, zgodnie z Twoim słynnym powiedzeniem:

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

O. Nikodem Sobczyński OFM

Św. Elżbieta Portugalska (4 lipca)

VIII- Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

Święta Elżbieta Portugalska przykładem zachowywania VIII przykazania Bożego.

Elżbieta urodziła się w Saragossie w 1271 r. Ojcem jej był Piotr III, króla Aragonii, a matką Konstancja, córka króla Sycylii. Na chrzcie otrzymała imię swojej ciotki, Elżbiety Węgierskiej, którą kanonizował papież Grzegorz IX w 1235 roku. Miała zaledwie 12 lat, gdy wydano ją za Dionizego, króla Portugalii. Najpierw odbyły się uroczyste zaręczyny i Elżbieta przeniosła się z Hiszpanii do Portugalii na dwór królewski do Bragi, a kilka lat potem odbył się jeszcze bardziej uroczyste ślub. W 1290 roku urodziła Dionizemu córkę, a w rok potem dała mu syna, następcę tronu, Alfonsa.

Małżeństwo ich jednak nie było szczęśliwe. Dionizy był hulaką i awanturnikiem. Elżbieta znosiła jednak wybryki męża z heroiczną cierpliwością. Korzystając z wolnego czasu, gdyż mąż - myślący tylko o polowaniach i zabawach wśród przyjaciół - najczęściej był w zamku nieobecny, oddawała się modlitwie i uczynom miłosierdzia. Zajęła się także wychowaniem dzieci, które pochodziły od królewskich kochanek.

Ponieważ król Dionizy miał kilku nieślubnych synów, syn pierworodny Elżbiety, Alfons, poczuł się zagrożony. W obawie, by któregoś syna z nieprawego łoża król nie mianował swoim następcą, Alfons wypowiedział ojcu wojnę. Elżbieta rzuciła wtedy na szalę cały swój autorytet, by nie dopuścić do rozlewu krwi. Rozgniewany król kazał uwięzić swoją żonę w podejrzeniu, że ta jest przeciwko niemu. Zreflektował się jednak, kiedy spostrzegł, ile wysiłków włożyła Elżbieta, by syn zrezygnował z wojny domowej. Kiedy Alfons znowu się zbuntował i ruszył z wojskiem na Coimbrę, Elżbieta ponownie ubłagała syna i doszło do zgody między synem a ojcem. Powtarzała te starania pięciokrotnie, dlatego Kościół w modlitwie liturgicznej śławi Elżbietę jako anioła pokoju.

Legenda głosi, że pewien przewrotny służący oskarżył Elżbietę, że ta ma grzeszne kontakty z innym sługą. Król, który sam postępował wiarołomnie, uwierzył słowom oskarżyciela i nakazał żywcem spalić podejrzanego sługę. Przez pomyłkę jednak do dołu z niegaszonym wapnem został wrzucony sam oszczerca. Po dokładnym zbadaniu sprawy niewinność Elżbiety okazała się nie do podważenia. Król w śmierci oskarżyciela widział palec Boży.

Wielką pociechą dla Elżbiety był fakt, że Dionizy zmarł na jej rękach w 1325 r., uporządkowawszy wcześniej swoje życie, zaopatrzony sakramentami i skruszony w sercu za lata niewierności. Gdy zmarła córka, a potem zięć, Elżbieta, wolna już od trosk rodzinnych i obowiązków dworskich, oddała się tylko sprawie własnej duszy. Poświęciła się opiece nad chorymi, starcami i opuszczonymi. Wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka, podobnie jak to uczyniła św. Elżbieta z Turynii. Wiele czasu poświęcała modlitwie i uczynom pokutnym. Pieszko odbyła pielgrzymkę do Compostelli. Wystawiła szereg klasztorów. Wreszcie zgłosiła się do surowego klasztoru klarysek, który sama ufundowała. W obawie jednak, aby jako zakonnica, związana ślubami, nie była ograniczona w szafowaniu dobrami ziemskimi, ślubów nie składała. Złożyła je dopiero na łożu śmierci w Estremoz 4 lipca 1336 r.

Ciało Elżbiety przewieziono do Coimbrzy. Wierni otrzymywali tak liczne cuda i łaski przy jej grobie, że tłumy garnęły się do niego nieustannie. Grób Elżbiety stał się jednym z najgłośniejszych sanktuariów na Półwyspie Iberyjskim. Jednak proces kanoniczny rozpoczął się dopiero w 1612 roku. Otworzono wtedy jej grób dla zbadania tożsamości jej ciała. Znalezione je w stanie nietkniętym. Na kult zezwolił już wcześniej papież Leon X (+ 1521), nadając jej tytuł błogosławionej. Paweł IV (+ 1559) rozciągnął kult bł. Elżbiety na całą Portugalię. Urban VIII w 1625 roku dokonał jej uroczystej kanonizacji, wyznaczając na dzień jej święta 4 lipca.

Św. Elżbieta jest patronką Portugalii, Coimbrzy, Estremoz, Saragossy. Orędowniczką podczas udręk wojny. Dla nas natomiast przez przykład swego życia staje się patronką i przewodniczką w tym, jak należy przestrzegać i zachowywać ósme z Bożych przykazań.

„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu” - chyba nie ma na świecie człowieka, który by nie wykroczył przeciwko temu przykazaniu. Bardzo powszechne jest bowiem obgadywanie innych ludzi, najczęściej w nieczystych intencjach. Są i tacy, którzy chroniąc siebie, pakują w przykre sytuacje niewinne osoby, a sami najczęściej nie ponoszą żadnych konsekwencji. Może dlatego rzeczywiście przysłowie „mowa jest srebrem a milczenie złotem” jest słuszne. W końcu wskazuje na konieczność myślenia nad tym, co się mówi, a więc przynajmniej teoretycznie może zapobiec wielu przykrym sytuacjom, które z racji „fałszywego świadectwa” można komuś zafundować.

Pierwszym fałszywym świadectwem wypowiedzianym w Księdze Rodzaju są słowa węża skierowane do Ewy. Kobieta, pod wpływem namowy kłamliwego węża, zjada owoc zakazany i podaje go Adamowi. Obydwoje stają się śmiertelnikami, właśnie przeciwnie do tego, co im fałszywie obiecał kusiciel, zapewniając ich: Na pewno nie umrzecie.

U Hebrajczyków zakaz fałszywego świadectwa został rozszerzony na wszelki rodzaj kłamstwa, wychodzący również poza kontekst prawny. Roznoszenie plotek jest surowo zabronione, nawet wtedy, kiedy potwarz ma rzeczywiste podstawy. Świadoma faktu, że kłamstwo może zabić, tradycja hebrajska ustanowiła, że zakazane jest zawstydząć kogokolwiek publicznie. W ogólnym sensie, każda forma kłamstwa i oszustwa jest stanowczo potępiana przez etykę hebrajską.

Grzeszy się przeciw ósmemu przykazaniu również oszczerstwem, zniesławianiem bliźniego. Faktycznie, dosłownie ósme przykazanie brzmi tak: „Nie potwierdzaj fałszu przeciw twojemu bliźniemu”. Dlatego należy unikać rozmów przeciw bliźniemu, należy powstrzymać się od szemrania, plotkowania, od obmowy. Obmowy nie tylko należy unikać, aby jej nie rozsiewać. Potrzeba również powstrzymać się od jej słuchania. Należy mieć odwagę zatkać sobie uszy, aby jej nie słuchać. Według niektórych nauczycieli żydowskich, kto poświęca uwagę obmowie, popełnia grzech cięższy od tego, który ją szerzy: gdyby nie było kogoś, kto tego słucha, obmawiający by milczał. Ważne jest stosowanie się do zasady nierozmawiania pokrywom o bliźnim. Mówienie źle, również tylko pod pozorem potępienia konkretnego błędu czy defektu, posiada zawsze niszczącą siłę i nigdy nie doprowadzi do pozytywnych rezultatów, a na pewno pożytecznych dla tego, który się pomylił. Trzeba przyzwyczaić się, aby o innych mówić dobrze, zaangażować się, aby odkryć i ukazać to, co w innym jest godne podziwu, dobre, piękne i prawdziwe. I naturalnie rozpowszechniać te „dobre wiadomości”. Modlitwa wstawiennicza znaczy tyle, co: „mówić dobrze o innych” przed Bogiem.

Należy unikać kłamstw, podstępów, oszustw, fałszerstw, różnych przebiegłości, obłudy, hipokryzji. Kłamstwo zatruwa nasze stosunki z innymi. Kult pozorów jest oszustwem w stosunku do bliźniego i okłamywaniem samego siebie. Nie wystarczy być szczerym wobec bliźniego: należy być prawdziwym. Chodzi o rzucenie masek, posiadanie jednego oblicza, o odwagę, aby być tym, kim jesteśmy, a nie dublerem siebie. Należy starać się, aby nasze życie nie stało się ułudą, to znaczy, żeby nie było utwierdzone na złudzeniach, powierzchowności, fałszywych wartościach, iluzjach. Prawda musi zawsze iść w parze z miłością. Bóg jest prawdą i Bóg jest miłością. Te dwie rzeczywistości nie mogą być rozdzielone, postawione w opozycji. Prawda wypowiedziana bez miłosierdzia, nie jest już prawdą Chrystusową.

Również insynuacje, pochlebstwa, próżność, przymilanie się należą do rzeczy potępionych przez ósme przykazanie. Zatajenie zbliża się do fałszywego świadectwa. Faktycznie, świadek, który zataja fakty, przeszkadza w ustaleniu prawdy. Pozory mylą. Pozór zawsze jest zwodniczy. Niektórzy pod obłudnym pretekstem, aby powiedzieć wszystko, nic nie ukrywając, kończą na tym, że tak samo zwodzą bliźniego.

W ósmym przykazaniu chodzi nie tyle o zgodność wypowiedzianych sądów z rzeczywistością, ile o sposób bycia, o życie w prawdzie przed Bogiem i przed ludźmi. Pierwszym i ciągle najbardziej podstawowym warunkiem bycia i życia w prawdzie jest wierność prawdzie we własnym sumieniu. Nasza wierność wobec poznanej prawdy obejmuje: a) pełne poznanie całej prawdy dostępnej dla wszystkich; b) świadectwo życia dawane prawdzie; c) obronę danej przez Boga prawdy, nawet gdyby trzeba było ponieść śmierć męczeńską. Pod wpływem tak pojętej prawdy święty Augustyn sformułował postulat: „czynić siebie samego prawdziwym”.

Święty Jan Paweł II wskazał na konieczność odkłamania naszego życia i na konieczność przywrócenia niczym niezastąpionego miejsca cnocie prawdomówności. Czekają nas wielka praca nad mową. Ojciec Święty powiedział: „Trzeba, aby ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństw, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii. Przez dziesiątki ostatnich lat karmiono nas - przynajmniej publicznie - półprawdą, a nierzadko fałszem, który przybierał tylko pozory prawdy. Wypaczało to umysły i charaktery. Prawda - także w życiu prywatnym, osobistym przyjmowała charakter koniunkturalny — to, co w danej chwili było mile widziane i słyszane, interesowny - nie mówiono wszystkiego, aby się nie narażać, dostosowany do programów ideologicznych - wyraz „Bóg” zniknął całkowicie z życia publicznego. Pomijam już mniej lub więcej świadome kłamstwa i kampanie propagandowe przeciwko Kościołowi, ludziom Kościoła i tym, którzy mieli odwagę być sobą, reprezentować inną od oficjalnie głoszonej prawdę”.

W świecie bez miłości kłamstwo jest stosunkowo skutecznym narzędziem w osiągnięciu różnych korzyści. Zwierzęta, i to zarówno drapieżniki jak ich ofiary, nadają mnóstwo fałszywych komunikatów, żeby się wzajemnie oszukać. Również wśród ludzi kłamstwo jest nadzwyczaj skutecznym instrumentem w budowaniu świata bez miłości. Kłamie, bo chce cię przechytryć i wykorzystać. Kłamię, bo nie jesteś dla mnie partnerem... albo kłamię, bo się ciebie boję. Kłamstwo niemal zawsze sygnalizuje i umacnia istnienie w stosunkach międzyludzkich jakiejś formy przemocy, chęci wykorzystania, pogardy lub strachu. Kiedy zaś w takim nieludzkim świecie już się zakorzeniłem, kłamię również dlatego, że kłamstwo weszło w moją naturę.

Dlatego zechcemy zachwycić się sposobem życia św. Elżbiety Portugalskiej, która tak bardzo kochała Boga i bliźnich, że nigdy nie uciekała się do kłamstwa, ale zawsze z największym oddaniem broniła prawdy, nawet gdy ją oskarżano niesłusznie. Wtedy realizowała XXII napomnienie św. Franciszka: „Błogosławiony sługa, który czyjeś uwagi, oskarżenia i upomnienia znosi tak cierpliwie, jakby pochodziły od niego samego. Błogosławiony sługa, który udzielane mu upomnienia przyjmuje spokojnie, słucha skromnie, pokornie wyznaje swą winę i chętnie wynagradza. Błogosławiony sługa, który nie jest skory do usprawiedliwiania się i znosi pokornie wstyd i naganę za winę, choćby się nawet jej nie dopuścił”.

„Słowo Boże jest prawdą i mocą tej prawdy dokonuje się uświęcenie”. Słowo ludzkie powinno być narzędziem tej właśnie prawdy. Ten sam Chrystus, który się modlił o uświęcenie uczniów w prawdzie, powiedział też: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Im więcej w nas prawdy, tym więcej w nas duchowej wolności. Dwie wypowiedzi Kard. Karola Wojtyły: „Człowiek może spotkać się z Bogiem w Duchu i Prawdzie. Na prawdzie opiera się też prawdziwa wolność człowieka. Człowiek spotyka się z Bogiem przez prawdę, a rozmija się z Nim przez nieprawdę”.

My, Franciszkanie, mamy odpowiedzieć życiem na wezwanie do życia Ewangelią, czyli Objawioną Bożą prawdą. Uznajmy ją za jedyną drogę do naszego zbawienia i podążajmy wytrwale. Bóg jest Drogą, Prawdą i Życiem. Trwajmy w prawdzie, a napełnimy się Jego Miłością i prawda nas wyzwoli. Nie mówmy o innych, ale troszczmy się przed Panem o własne zbawienie. Jemu zostawmy wszelki osąd.

O. Alojzy Pańczak OFM

Bł. Lucezjusz z Poggibonsi (28 kwietnia) -

IX - Nie pożądaj żony bliźniego swego.

Błogosławiony Lucezjusz z Poggibonsi

Valdelsa, zachodnia część włoskiej Toskanii położona na północ od Sieny, zwana jest ziemią świętych, wśród których jest Błogosławiony Lucezjusz (wł. Lucchese; łac. Lucensis, czyli pochodzący z Lukki – wł. *Lucca*), pokutnik pełniący dzieła miłosierdzia i sławny tercjarz franciszkański. Przyszedł na świat w Gaggiano i tam spędził pierwszy okres swego życia, po czym przeniósł się do odległego o 7 kilometrów Poggibonsi, gdzie zmarł według tradycji 28 kwietnia 1260 r. i został pochowany w kościele franciszkańskim pw. NMP w Camaldo. W drugiej połowie XIV wieku napisano jego pierwsze znane nam życiorysy, na których opierali się wszyscy późniejsi biografowie. Najlepszym opracowaniem naukowym poświęconym naszemu Błogosławionemu jest publikacja o. Martina Bertagna OFM, *S. Lucchese da Poggibonsi – note storiche e documenti*, Firenze 1969, w której znajdziemy przytoczone źródła archiwalne, najstarsze życiorysy, omówienie późniejszych opracowań i historię kultu.

1. Źródła do poznania bł. Lucezjusza

Wszystkie życiorysy świętych powstały na podstawie źródeł, takich jak: ich pisma, archiwalia, pierwsze życiorysy, świadectwa współczesnych, utrwalona tradycja ustna, a także ikonografia, ślady kultu w postaci relikwii, zapisów, tablic wotywnych itp.

1. 1. Archiwalia

Archiwaliów związanych z naszym Błogosławionym nie zachowało się wiele. Mamy odpis aktu z 7 sierpnia 1227 r., w którym Lucezjusz i jego żona, nazwana w dokumencie Boną, sprzedają jej wujom – Guidowi i Lottaryngowi – znajdującą się w Gaggiano i do Bony należącą posiadłość wraz ze znajdującym się na niej domem. Dokument ten:

- potwierdza związki Lucezjusza z Gaggiano;
- podaje, że ojcem Buondonny był Bencivenni de Buono;
- poświadcza, że w 1227 r. małżonkowie wyzbywali się majątku.

Drugim ważnym dokumentem jest odkryty w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, spisany 4 grudnia 1251 r., testament. Jego autor, testator Forzore di Siribiano, przekazał między innymi 5 soldów na grób św. Lucezjusza. Wynika stąd konieczność przesunięcia daty śmierci Błogosławionego, który musiał umrzeć przed 1251, a nie – jak powszechnie za pierwszymi biografami przyjmowało się do tej pory – w 1260 r., oraz świadczy o istniejącym już wówczas jego kulcie.

W innym ważnym dokumencie są odpisy statutów miejskich i uchwał rady miejskiej. Z najstarszego statutu z 1300 r. wiemy, że w mieście obowiązywały trzy święta patronalne: Najświętszej Marii Panny, św. Wawrzyńca i św. Lucezjusza. Zobowiązano też burmistrza (podesta, rektor) do przedstawienia radzie propozycji uchwał związanych z organizacją uroczystości. Dysponujemy takimi uchwałami, począwszy od 1317 r. W 1323 r. uchwalono, by na cześć i chwałę

Świętego Lucezjusza, obrońcy i protektora komuny, przekazać braciom, czyli gwardianowi braci św. Franciszka 5 florenów na zorganizowanie uroczystości św. Lucezjusza. Podobne uchwały podejmowane w kolejnych latach aż po XVIII wiek świadczą o rosnącym kulcie Błogosławionego, który był czczony jako główny patron komuny Poggibonsi.

1. 2. Życiorysy

Pod wpływem rosnącego kultu pod koniec XIII lub na początku XIV wieku został napisany po łacinie, dziś nam nieznany, anonimowy żywot Błogosławionego z dołączoną do niego listą cudów, jakie dokonały się po jego śmierci. Znał go i korzystał z niego franciszkanin fra Bartolomeo dei Tolemei, autor żywota, o którym za chwilę powiemy coś więcej.

Z około połowy XIV wieku pochodzi *Epitome Fiorentini* napisane przez jakiegoś mnicha (imieniem Błażej?) z benedyktyńskiego klasztoru Świętej Trójcy w Vallombrosie. Zebrał on w jednym tomie żywoty świętych tokańskich, wśród nich także bł. Lucezjusza.

Drugi obszerniejszy i bogatszy w szczegóły żywot napisał w 1370 r. wspomniany wyżej franciszkanin fra Bartolomeo dei Tolomei ze Sieny. Na tych żywotach, związanych ze środowiskiem valdelsańskim lub szerzej tokańskim, oparte są bezpośrednio czy pośrednio wszystkie inne późniejsze.

Postać bł. Lucezjusza rozpowszechnił w całym Zakonie Franciszkańskim Arnaldo de Serrant w *Kronice XXIV Generalów*, w której czytamy: „Roku Pańskiego 1221 św. Franciszek założył III Zakon, zwany pokutnym, dla tych, którzy złączeni węzłem małżeństwa zobowiązywali się do czynienia pokuty. Wśród nich pierwszym (w znaczeniu najbardziej znanym) był św. Lucjusz” identyfikowany z naszym Lucezjuszem. Inny autor tego samego okresu dobrze znający środowisko tokańskie, Bartłomiej z Pizy, w napisanym w 1385 r. słynnym *De conformitate* wymienia bł. Lucezjusza (Lucjusza) wśród świętych i błogosławionych tercjarzy.

1. 3. Ikonografia

Najstarsze przedstawienie Błogosławionego, pochodzące z pierwszej połowy XIV w., znajduje się wśród osiemnastu innych świętych umieszczonych w płycinach na zaplecku kontuaru w zakrystii bazyliki jemu poświęconej w Poggibonsi. Portret przedstawia mężczyznę w sile wieku, z gęstymi włosami, owalną pokrytą brodą twarzą, szerokim czołem poranym zmarszczkami i wydatnym nosie. Ubrany jest ciemno – szary habit z brązową peleryną okrywającą ramiona, przepasany sznurem, trzymający w złożonych dłoniach różaniec. Głowa jest otoczona aureolą, a umieszczony w tle napis głosi: S. Lucensis.

2. Żywot bł. Lucezjusza

Z obu życiorysów wiemy, że urodził się w Gaggiano koło Poggibonsi. Było to, jak się przypuszcza, około 1180 r., a więc byłby współczesny św. Franciszkowi. Uprawiał jak jego rodzice rolę. W młodości poślubił Buonadonnę, która urodziła mu dwóch synów. Pracowitością i zaradnością pomnażał swój majątek, a autorytet, jakim się cieszył, sprawił, że stanął na czele jednej z miejscowych frakcji politycznych, co przysporzyło mu wrogów, przed którymi uchodząc, wraz z rodziną przeniósł się do pobliskiego Poggibonsi. Tam zajął się handlem i wymianą pieniędzy. Porzuca to jednak, by stać się handlarzem hurtowym zboża, obroku i artykułów żywnościowych. Osiągnąwszy pozycję monopolisty, spekuluje towarami, zarabiając szczególnie w latach nieurodzajów. Zajmuje się lichwą, czyli pożyczaniem na wysoki procent. Dzięki zdobytemu bogactwu zbliża się do grupy zamożnych obywateli.

Kiedy interesy rozwijają się pomyślnie, dosięga go łaska Boża. *Epitome...* wiąże to z przedwczesną śmiercią dzieci. Przychodzi refleksja nad przemijaniem i koniecznością zdobycia rzeczy naprawdę cennych i nieprzemijających. Powoli porzuca interesy, wyprzedaje majątek, rozdając ubogim pieniądze i towary. W końcu za zgodą żony sprzedaje wszystko, kupuje małe gospodarstwo, z którego się wraz z żoną utrzymuje, pracując własnymi rękami, a co jest ponad to, co konieczne, rozdaje ubogim. Często odwiedza chorych i służy w szpitalu św. Magdaleny. Opowiada się, że kiedyś dźwigając na plecach chorego, spotkał młodzieńca, który dla żartu, śmiejąc się

szydlerczo, powiedział: „Bracie Lucezjuszu, uważaj, dźwigasz na plecach diabła”. Lucezjusz, któremu w tym momencie nie było do śmiechu, a raczej do płaczu, odpowiedział: „Nieszczęśniku, jak możesz tak żartować? Nie niosę diabła, lecz naszego Pana Jezusa. W osobie tego nieszczęśnika służę Chrystusowi, który powiedział: «Wszystko to, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście to uczynili». W tym momencie żartowniś oniemiał i dopiero po modlitwie wstawienniczej Błogosławionego odzyskał mowę.

W tym czasie staje się tercjarzem franciszkańskim. *Epitome...* mówi, że po wyprzedaniu majątku za zgodą żony i wraz z nią przyjmuje habit trzeciego zakonu serafickiego św. Franciszka. Fra Bartolomeo łączy to z przybyciem do Poggibonsi św. Franciszka, którego Lucezjusz prosi o habit pokutnika i otrzymuje go razem z żoną, Brunonem, Martolesem i kilku innymi. Miało to być około 1221 r. Mógł mieć wówczas około 40 lat.

Stawszy się ubogim, wśród ubogich rozdaje wszystko. Dla siebie zostawia tylko to, co konieczne dla życia. Nie zawsze podobało się to małżonce, która głośno wyrażała swoje niezadowolenie, ale cudowne pojawienie się chleba w dzieży rozwiązało napiętą sytuację. Kiedy nie starczało środków na życie, idzie od drzwi do drzwi, prosząc mieszkańców okolicznych osad o wsparcie. Latem, objuczywszy osła lekarstwami i innymi rzeczami, udaje się do Maremmy, gdzie leczy i pielęgnuje chorych dotkniętych malarią. Uwalnia cudownie swego przyjaciela wtrąconego za długi do więzienia we Florencji.

Prowadzi bogate życie wewnętrzne. Dużo czasu poświęca modlitwie. Szczególnie bliski staje się mu kościół Franciszkanów. Tam doświadcza ekstaz, posiada dar kontemplacji i prorokowania. Często spowiada się i przyjmuje Komunię św. Praktykuje surowe posty i umartwienia, czuwania nocne, biczowania, ubiera się w znoszone ubrania. Naśladuje św. Franciszka, praktykując pokorę, cierpliwość, oderwanie się od rzeczy ziemskich, milczenie i znoszenie udręczeń.

Rano 28 kwietnia 1260 r. towarzyszy żonie w jej przejściu do lepszego świata, a po południu po przyjęciu sakramentów umiera nabożnie, a „jego dusza uwolniona od ciała pogrąża się w głębię największej światłości”. Wraz z żoną został pochowany dwa dni później w franciszkańskim kościele pw. NMP w Camaldo.

3. Kult

Wspomniany wyżej testament Forzorego di Siribiano z 1251 r. poświadcza kult już istniejący, zapoczątkowany śmiercią Błogosławionego. O świętości świadczą spisane listy cudów: w starszym *Epitome...* jest ich 9, natomiast fra Bartolomeo opisuje ich 32. Rozwijający się od początku XIV w. kult Błogosławionego potwierdzają też statuty miejskie i uchwały rady miasta.

Dzięki bulli papieża Pawła III *Cum a nobis* z 28 lutego 1547 r., zawierającej listę świętych tercjarzy, na której znalazł się także bł. Lucezjusz, kult jego rozpowszechnił się wśród tercjarzy całego świata.

Po Soborze Trydenckim, kiedy ukonstytuowała się procedura wynoszenia na ołtarze i rozróżnienia między świętymi a błogosławionymi, Stolica Święta uznała kult bł. Lucezjusza jako lokalnego świętego w 1608 r., co definitywnie potwierdziła Kongregacja Rytów 27 marca 1697 r.

4. Sylwetka duchowa

Opierając się na najstarszych życiorysach, można opisać duchowość Błogosławionego. Lucezjusz wyróżnia się hojnością względem ubogich. Rozdaje im wszystko, co zbierze z pola czy otrzyma ze sprzedaży warzyw. Czasami sam rezygnuje z posiłków, by je przekazać innym potrzebującym. Kiedy brakuje środków, nie wstydzi się iść prosić o jałmużnę. Dowiedziawszy się, że w Maremmie wielu choruje na malarię, objucza swojego osła lekarstwami i innym rzeczami, udaje się tam, by pielęgnować i leczyć chorych.

Zatroskany jest również o to, by osiągnąć zbawienie wieczne przez pogłębione życie modlitewne. Jak drugi św. Franciszek, za którego sztandarem jak dzielny żołnierz kroczył, czy to idąc czy siedząc, wewnątrz i na zewnątrz, w pracy czy w czasie odpoczynku nie słabł w życiu modlitewnym. Oddawał się modlitwie z całą pobożnością a także rozmyślanii i najwyższej kontemplacji rzeczy niebieskich, tak że zdawało się, że temu oddawał całą swoją myśl, ciało, czas i

to, co czynił. Bardzo często spowiadał się przed kapłanem z Zakonu Braci Mniejszych i z wielką pobożnością przyjmował Ciało Pana.

Zgodnie z *Regułą* zachowuje czystość i wstrzeźliwość. Jest umiarkowany w jedzeniu i picciu. Ma zwyczaj poszczenia o chlebie i wodzie dwa razy w tygodniu a ponadto w całym okresie Wielkiego Postu, przygotowania do świąt Zesłania Ducha Świętego, do święta św. Franciszka i Marcina. Zewnętrznym znakiem pokuty są noszone przez niego znoszone i połatane ubrania. Trzy razy w tygodniu praktykuje samobiczowanie, przez które fizycznie uczestniczy w cierpieniach Chrystusa przywiązanego do kolumny i biczowanego. Bywa, że śpi na ziemi, mając za poduszkę kamień lub drewniany kłoc. Podobnie jak Franciszek ciało swoje nazywa osłem.

Jego życie pokutne charakteryzuje ubóstwo i pokora, nie oznacza to jednak rezygnacji ze wszystkiego, ale dystans do rzeczy materialnych i posługiwanie się tym, co było absolutnie konieczne do życia.

Zakończenie

Na zakończenie jeszcze kilka uwag. Luchezjusz zmarł w opinii świętości, którą poświadcza kult rozwijający się zaraz po jego śmierci i łaski uproszone za jego przyczyną. Dopiero z życiorysów napisanych prawie 100 lat po jego śmierci dowiadujemy się, że był tercjarzem. Najstarszy żywot mówi, że nosił habit braci Trzeciego Zakonu, a dopiero z napisanego dwadzieścia lat później, czyli 120 lat po jego śmierci, uzyskujemy informację, że otrzymał go z rąk samego św. Franciszka. Na próżno jednak szukać śladu tego wydarzenia w źródłach franciszkańskich. Co więcej, podobnego gestu źródła te nie odnotowują. Trudno jest zatem orzec, czy bł. Luchezjusz był czy nie był tercjarzem, i dlaczego piszący 100 lat po jego śmierci autorzy napisali, że był pokutnikiem-tercjarzem. Sprawę mogłoby rozstrzygnąć znalezienie starszych żywotów czy nowych dokumentów, co wydaje się mało prawdopodobne. Pisząc niezależnie od siebie o przynależności bł. Luchezjusza do III Zakonu, autorzy, być może, korzystali z nieznanych nam różnych źródeł, co tłumaczy istniejące w przekazach różnice. Nie można też wykluczyć, że utrwalili istniejącą wówczas miejscową tradycję związaną z bliskimi związkami Błogosławionego z franciszkanami, o czym świadczyłyby pochówki w ich kościele. Trudno dzisiaj rozstrzygnąć tę kwestię, gdyż dla autorów ważne było przede wszystkim takie przedstawienie bł. Luchezjusza, by mógł on być wzorem do naśladowania dla każdego tercjarza.

Literatura

- M. Bertagna OFM, *S. Luccese da Poggibonsi. Note storiche e documenti*, Firenze 1969.
G. Duhamel, *Il Beato Lucchese – primo terziario francescano*, S. Maria degli Angeli 1960.
F. Iozzelli OFM, *Lucchese da Poggibonsi dal commercio dei beni terreni all'acquisto del regno dei celi*, [w:] *Archivum Franciscanum Historicum*, 97(2004)3–4, s. 425–442.
U. Morandi, *Nuovi documenti Lucchesiani. L'anno della morte di San Lucchese*, [w:] *Archivum Franciscanum Historicum*, 73(1980), s. 679–688.
U. Morandi, *San Lucchese nel testamento di un mercante*, Poggibonsi 1980.

O. Gabriel Kudzia OFM

Bł. Józef Tovini, brat z III Zakonu (1841-1897) (16 stycznia)

Przykazanie IX: Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest.

Błogosławiony Józef Tovini, o którym mowa będzie w dzisiejszej konferencji, jest narodowości włoskiej. Jego dorosłe życie przypadło na drugą połowę XIX wieku, w czasach wielkiego rozwoju przemysłu i zmian cywilizacyjnych. Jako człowiek osiągnął to, o czym marzy wielu: stał się znaczącym biznesmenem i menagerem, aktywistą społecznym. Jednak w odróżnieniu od innych, w tym działaniu nie szukał siebie, ale czynił to dla dobra innych. I w tym wszystkim nie zagubił wiary i Boga. Z tej racji może być dla współczesnych działaczy społecznych i franciszkanów świeckich wzorem do naśladowania.

Krótki życiorys

Józef Tovini urodził się 14 III 1841 r. w Cividate Camuno w skromnej, ubogiej, ale pobożnej rodzinie. Z pomocą materialną krewnych ukończył szkołę podstawową, liceum i zapisał się na studia prawnicze w Padwie. W 1859 r. zmarł jego ojciec. Wtedy rektor powiedział do niego: „Jeśli twoja rodzina nie jest w stanie ci pomóc, instytut pokryje wszystko”. Potem zmarła mu matka. W 1865 r. po doktoracie przeprowadził się do Brescii, gdzie pracował jako adwokat. Mając 34 lata, poślubił Emilię Carbolani, z którą miał dziesięcioro dzieci. Syn Franciszek został misjonarzem jezuickim, a córki Maria i Klotylda zakonnicami. Tovini mawiał: „Bez wiary dzieci nasze nigdy nie będą bogate, z wiarą nigdy nie zaznają biedy”.

Po upadku Państwa Kościelnego i zjednoczeniu Włoch Tovini zabiegał o czynny udział katolików w życiu publicznym, przede wszystkim w życiu społecznym i gospodarczym. Zakładał banki (Bank św. Pawła i Bank Ambrozjański), wydawał gazety („Obywatel Brescii”, „Katolicka Matka”, „Głos Ludu”), zakładał kasy oszczędnościowe, towarzystwa robotnicze, ogródki dla dzieci, szkoły i bursy.

W wieku czterdziestu lat wstąpił w szeregi III Zakonu przy kościele św. Franciszka w Brescii (u franciszkanów konwentualnych). W 1882 r. w uroczystość Biedaczyny z Asyżu złożył śluby tercjarские. Właśnie w tym roku obchodzono 700-lecie urodzin św. Franciszka, a papież Leon XIII ogłosił encyklikę *Auspicato concessum*, w której przedstawił III Zakon jako wielki dar Boga, który zachował w Europie religijne i moralne fundamenty cywilizacji. Przedstawiając sprawozdanie Akcji Katolickiej za lata 1888-1893, powiedział: „Aby wypełnić nasze zadanie konieczne są trzy wielkie cnoty: głęboka wiara w Boga, szczerze przywiązanie do Kościoła oraz wielka miłość do naszych bliźnich... Każdy z was czułby się szczęśliwy, gdyby posiadał takie lekarstwo, które zawiera te trzy wielkie cnoty. Oczywiście jest takie lekarstwo: jest - jak podaje nam papież Leon XIII - III Zakon św. Franciszka z Asyżu”.

W 1884 r. Józef Tovini został wybrany przełożonym wspólnoty tercjarskiej w Brescii i pełnił ten urząd aż do śmierci. Żył ubogo. Jego żona Emilia zeznała: „Był dokładny w doborze ubrań, nie chciał, aby były zbyt kosztowne i rzucające się w oczy, ponieważ nie wypada, aby tercjarz św. Franciszka tak się stroił. Podróżował zawsze pociągiem w trzeciej klasie. Złożywszy profesję, nigdy nie wstępował do kawiarni”. Od 1886 r. w kościele św. Łukasza w pierwsze piątki miesiąca organizował nocne czuwania i modlitwy w intencji katolików. Po jego śmierci kontynuował ten

zwyczaj w kościele św. Franciszka inny tercjarz Jerzy Montini, ojciec późniejszego papieża Pawła VI.

Józef Tovini był człowiekiem modlitwy, czcicielem Eucharystii i Matki Bożej, zachowując regułę tercjarską, która zaprasza i zachęca do zachowywania Ewangelii Jezusa Chrystusa za przykładem Biedaczyny z Asyżu, dla którego Chrystus był inspiratorem i centrum życia z Bogiem i ludźmi. Zmarł 16 I 1897 r.

Papież Jan Paweł II beatyfikował go w Brescii 20 IX 1998 r.

W 1953 r. we wstępie do biografii nowego błogosławionego biskup Montini, późniejszy papież Paweł VI, napisał: „Potrzeba, aby katolicy włoscy nie zapomnieli swoich poprzedników w walce o zachowanie w naszym społeczeństwie skarbów tradycji chrześcijańskiej, i aby oni sami byli świadomi tej tradycji jako jej dziedzice, stróże i promotorzy, jakby ogniwa złotego łańcucha, który od Chrystusa przychodzi do naszych czasów i kieruje się ku przyszłości”.

Zachowywanie przykazania X

Pochylając się nad świętością życia bł. Józefa Toviniego, mamy zadanie skupić uwagę na wymaganiach X Przykazania Bożego, które brzmi: *Nie będziesz pożądał żadnej rzeczy, która jego jest*. Najpierw chcemy znaleźć w życiu bł. Józefa momenty, które szczególnie świadczą o zachowaniu tego przykazania. I wydaje mi się, że tymi cechami charakteru jest uczciwość i skromność. Będąc przecież człowiekiem biznesu, mógł przywłaszczać sobie majątek, bogacić się, ale czyniąc to, miał na uwadze dobro ludzi, okazanie pomocy biednym i uczciwym.

Przejdźmy teraz do omawiania wymogów, jakie stawia chrześcijanom to przykazanie. Dziesiąte przykazanie stanowi dalszy ciąg i uzupełnienie przykazania dziewiątego, które odnosi się do pożądliwości ciała. Zabrania ono pożądania dóbr drugiego człowieka, które jest źródłem kradzieży, grabieży i oszustwa zakazanych przez siódme przykazanie. Dziesiąte przykazanie zwraca uwagę na intencję serca; wraz z przykazaniem dziewiątym streszcza ono wszystkie przykazania (KKK 2534).

Nielad pożądliwości

W naturze człowieka odzywa się pożądanie zmysłowe, które prowadzi do pragnienia rzeczy przyjemnych, których nie posiadamy; i tak do pragnienia jedzenia, gdy jesteśmy głodni, czy ogrzania się, gdy nam zimno. Pragnienia te same w sobie są dobre, często jednak nie zachowują rozumnej miary i skłaniają nas do niesłusznego pożądania czegoś, co nie jest dla nas odpowiednie, co jest własnością drugiej osoby lub jej się należy (KKK 2535).

Z tej racji przykazanie dziesiąte **zakazuje chciwości** i pragnienia przywłaszczania sobie bez umiaru dóbr ziemskich; zabrania nieumiarkowanej *zachłanności* zrodzonej z pozbawionej miary żądz bogactw i ich potęgi. Zakazuje także pragnienia popełnienia niesprawiedliwości, jaka mogłaby przynieść szkodę bliźniemu w jego dobrach doczesnych.

Jak wyzbyć się chciwości i zachłanności? Gdy takie pożądania się pojawiają, należy oddalić je od wszystkiego, co do nas nie należy. Pragnienie dóbr bliźniego jest tak wielkie, nieograniczone i nigdy nie nasycone, że zostało napisane: „Kto kocha się w pieniądzach, pieniądzem się nie nasyci” (Koh 5,9), (KKK 2544).

Dziesiąte przykazanie żąda usunięcia *zazdrości* z serca ludzkiego. Zazdrość bowiem może prowadzić do największego występku, jak stało się to w życiu Dawida, który dopuścił się zabójstwa.

Najbardziej skutecznym środkiem zwalczania chciwości i zachłanności jest pragnienie najwyższego Dobra, które może zaspokoić i zaspokaja wszelkie pragnienia człowieka. Ale w tym przypadku trzeba, aby wierzący w Chrystusa „ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem” (Ga 5,24), (KKK 2541 i 2543).

Ubóstwo serca

Pan Jezus nakazuje swoim uczniom, by przedkładali Go nad wszystko i nad wszystkich, oraz proponuje im „wyrzeczenie się wszystkiego, co posiadają” (Łk 14,33) ze względu na Niego i Ewangelię (Mk 8,35). Na krótko przed swoją męką pokazał im przykład ubogiej wdowy, która ze swego niedostatku dała wszystko, co miała na utrzymanie (Łk 21,4).

Pan Jezus skarży się na bogaczy, że znajdują pociechę w obfitości swoich dóbr. Natomiast ubogich i biednych nazywa błogosławionymi, bo do nich należy Królestwo niebieskie (Por. Łk 6,24 i Mt 5,3).

„Pragnę widzieć Boga”

Pragnienie prawdziwego szczęścia wyzwala człowieka od nadmiernego przywiązania do dóbr tego świata i znajduje swoje spełnienie w widzeniu i szczęściu Boga. Święty Grzegorz z Nisy twierdzi, że obietnica widzenia Boga przekracza wszelkie szczęście. W języku Pisma Świętego <widzieć> znaczy tyle samo, co <posiadać>. Kto zatem widzi Boga, przez to samo, że widzi Boga, otrzymał wszystkie dobra, jakie można sobie wyobrazić (*Orationes de beatitudinis*, 1:PG 44, 1200 D).

Lud święty ma za zadanie walczyć, za pomocą łaski z wysoka, aby otrzymać dobra obiecanie przez Boga. Aby posiadać i oglądać Boga, chrześcijanie powinni umartwiać swoje pożądania i za pomocą łaski Bożej odnosić zwycięstwo nad pokusami używania i panowania (KKK 2549).

Podsumowanie

Analizując życiorys bł. Józefa Tovinio stwierdzamy, że wszystkie etapy jego życia jako młodzieńca, męża, ojca, pracownika, tancerza były nacechowane uczciwością, pracowitością, wrażliwością na biedę i potrzeby drugiego człowieka. Nałożone i podjęte obowiązki wykonywał z solidnością i starannością. Jako człowiek mający pozycję społeczną był ubogi i skromny. Przy tym był człowiekiem głębokiej wiary. Ażeby tę wiarę udoskonalać i pogłębiać, wstąpił do III Zakonu św. Franciszka. Fakt, że wybrano go na przełożonego, świadczy o jego wiernym życiu według Reguły Tercjarskiej. Żył w czasie głębokich przemian społecznych i postępu technicznego. Z tej racji dla franciszkanów świeckich żyjących na początku XXI wieku może być wzorem do naśladowania.

W odniesieniu do zachowania przykazania dziesiątego, można powiedzieć, że wszystko jest zawarte w zapisanych tutaj wskazaniach Katechizmu Kościoła Katolickiego. Jako uzupełnienie można dodać, że każdy człowiek ma prawo do posiadania własności prywatnej. Zasadę tę pogwałcił komunizm, który głosił zasadę upaństwowienia wszystkiego. Dziś możemy powiedzieć, bazując na własnym doświadczeniu, że bez prawa własności nie ma mowy o jakimkolwiek porządku społecznym.